Nr. 211. Lwów. — Piątek dnia 16 września. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumerata datować może od każdego dnia, ale kończyć się winna z końcem bądź miesiąca, bądź kwartału, bądź półrocza, bądź roku. Pp. prenumeratorowie raczą przeto obliczać nadsyłaną kwotę w ten sposób, aby wystarczyła równo po koniec któregokolwiek z powyżej wskazanych terminów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (o ok Łazienek Diany) Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika, l. 21.

Rekopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Ludmili M. Jutro: Lamberta Bis.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 45·0. Zachód „ 6 „ 4·0. Długość dnia g. 12 m. 19·0. Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Przybycia cara do Szczecina już się nie spodziewają oficjalne sfery berlińskie, ale są tacy, którzy tego zjazdu tak gorąco pragnęli, iż się jeszcze nie mogą zupełnie pozbyć nadziei na jego nadspodziewane przyjście do skutku, a tę nadzieję opierają na dwóch półurzędowych głosach, które się odezwały we wtorek w tym sensie, iż można mniemać, że zjazd był projektowany. Pierwszy głos zabrzmiał z Petersburga, gdzie dotąd kategorycznie zaprzeczano pogłoskom o istnieniu projektu podróży carskiej do Szczecina, a zabrzmiał on teraz wyrazami zdziwienia, że w Europie przywiązują jakieś polityczne znaczenie do faktu, który, jeśli się stanie, to będzie wyłącznie tylko aktem familijnej kurtoazji, stwierdzeniem tego, że car zawsze żywił i teraz żywi ciepłe rodzinne uczucia dla cesarza Wilhelma. Otóż nad tym głosem tak rozumują ci, co zjazdu pragną gorąco: „Pierwej stanowczo mówiono w Petersburgu, że car nie przyjedzie do Szczecina; teraz zaś mówią tam, że gdyby przyjechał, to nie miałoby to politycznego znaczenia; a zatem poczęto uznawać możliwość zjazdu.“ Ta kulejąca konkluzja dowodzi, jak bardzo niektórzy w Niemczech pragną zjazdu.

Drugi głos odezwał się ze stronnic *Kreutz-Ztg.* Pismo to dowiedziało się ze sfer kompetentnych, iż car kilka razy wyraził chęć odwiedzenia cesarza Wilhelma, któremu winien rewizytę za przyjazd cesarza do Skierniewic. Stąd powstało przypuszczenie na dworze berlińskim, że właśnie teraz car uczyni zadość swemu życzeniu, bo od Szczecina do Fredensborgu bardzo blisko i podróż nie przedstawia żadnych trudności. Ponieważ inicjatywa do zjazdu musiałaby wyjść osobiście od cara, przeto o tej kwestji nie toczono żadnych rokowań, ale się przygotowywano na wszelki wypadek. „Jeśli tak — mówią ci, co pożądają zjazdu — to car może jeszcze przyjechać; wszakże jest jeszcze cały czwartek.“

Więc na czwartek dzisiejszy cała nadzieja. Może yacht „Dierżawa“ pędem całej pary wpadnie do szczecińskiego portu i na pokładzie statku ukaże się gość pożądany, wyglądany, upragniony — jak od złota kapiący Lohengrin na grzbiecie białego łabędzia. Może!... Ale to jest bardzo, więcej niż bardzo wątpliwe.

Poniedziałkowe rozruchy w Sofji są dotąd wypadkiem odosobnionym i byłoby bardzo dobrze dla Bułgarji, gdyby się więcej nie powtórzyły, bo niezawodnie takich rozruchów, krwi przelewu, objawów dzikiego roznamiętnienia najbardziej żądają wrogowie Bułgarji. Że te rozruchy powstały, to nic dziwnego, tłum powołany do życia politycznego zawsze będzie uważał pięść za najsilniejszy argument; ale to wcale nie dowodzi ani energji, ani dzielności rządu, że w mieścinie tak małej jak Sofja — mniejszej od Tarnopola — rozruchom dano wyróść aż do takich rozmiarów, że tłum parotysięczny pół dnia włóczył się po ulicach, mordował ludzi, chciał żywcem spalić Karawełowa i jego stronników, a cały rząd, prefekt, policjanci, jak gdyby nie istnieli. Co więcej, ten tłum, upojony dokonanemi czynami pięści, poszedł do książęcego pałacu i tu wyprawił owację, a książę nie wiedząc o tem, co się przez kilka godzin działo w mieście, wyszedł na balkon, kłaniał się ekscendentom, dziękował za objawy przywiązania, wołał: „kochajcie mnie, jak ja was kocham! Niech żyje Bułgarja!“ W ten sposób książę niejako się zespolił z ekscendentami, wpadł w sam wirwar agitacji wyborczej, prowadzonej kijami. To mu powagi nie doda.

Poniedziałkowe ekscesa dowiodły, że stronnictwo rządowe umie roznamiętniać tłumy i popychać je do czynów zanadto energicznych. Niektóre dzienniki chcą w tem widzieć siłę rządu; my raczej widzimy w tem co najmniej jego lekkomyślność. Że manifest Karawełowa, ogłoszony w *Tirnowskiej Konstytucji*, jest nie sympatyczny, obraźliwy, na to zupełna zgoda, ale skoro każdemu wolno mieć swe zdanie, toć za wygłoszenie go nie można kamienować. Czyż te ekscesa oczyściły Stambułowa i jego kolegów od zarzutów poczynionych im przez Karawełowa? Bynajmniej; owszem zarzuty zostały i i teraz są oblane krwią, a krew się mści...

Ze świata dyplomatycznego dochodzi wiadomość, że teraz znów poruszono myśl zwołania konferencji dla załatwienia sprawy bułgarskiej. Możnaby to wziąć za wskazówkę godzenia się dyplomacji jeśli nie na wszystko to, czego dokonali Bułgarzy, to przynajmniej na niektóre ich czyny. Nie sądzimy jednak, żeby się spieszono ze zwołaniem konferencji, bo przecież na nią czas jeszcze będzie po wyborach do sobranja, — po tych wyborach, na które wiele liczy Rosja. Jeśli istotnie podniesiono myśl zwołania konferencji, to chyba dla tego, że może sprawa bułgarska grozi wylaniem się za brzegi. Są mianowicie pewne oznaki, dowodzące, że Grecja poczyna się irytować bezkarnością Bułgarów. Jej urzędowe organa poczęły dowodzić, że Europa stanęła dziś na tem stanowisku, które Grecja zajęła wnet po rewolucji filipopolskiej, za co wówczas wzięto jej wybrzeża w blokadę i na jej granicy północnej ustawiono turecką armję. Dziś może już Europa nie będzie tak niesprawiedliwa a Turcja zamiast stanąć przeciw Grecji, rękę jej poda celem przywrócenia berlińskiego traktatu, który nie zna wielkiej Bułgarji. Tak się rozpisują urzędowe ateńskie dzienniki. Od dziennikarskiej gadaniny do czynów państwowych bardzo daleko, ale zawsze to rzecz dająca do myślenia, że te same dzienniki, które niedawno składały Bułgarom wyrazy sąsiedzkiej życzliwości teraz z całkiem innego tonu się odezwały.

Francuzki minister wojny, jen. Ferron, oświadczył na naradzie gabinetowej, że jest najzupełniej zadowolniony z mobilizacyjnej próby. To uczucie tak tłómaczy ministerjalny *Temps*: „W ciągu trzech dni postawiliśmy na stopie wojennej 40.000 ludzi. W tym samym czasie moglibyśmy, jak wykazała próba, przygotować do wojennego pochodu dwadzieścia razy więcej wojska, czyli 800.000. Z tyłu za tą armją, która obsadzi granicę, zostanie 200.000 rezerwy, która będzie mogła wyruszyć w pole po pięciu dniach. Do zapełnienia luk w szeregach, pozostanie w bataljonach i szwadronach zapasowych 250.000 ludzi. Wszystko to razem daje 1,250.000 żołnierzy należących do armji czynnej. Ale ta siła nie daje jeszcze całkowitego obrazu militarnej potęgi narodu bo należy jeszcze pamiętać, że mamy 600 000 ludzi w armji terytorjalnej i 800.000 ludzi w rezerwie armji terytorjalnej. Jest tedy wszystkiego blizko trzech miljonów żołnierzy, zaopatrzonych w cały rynsztunek i wyćwiczonych należycie. Ta druga część armji, licząca 1,400.000 może stanąć na teatrze wojny w dziewięć dni po manifeście mobilizacyjnym. Sądzimy, żeśmy dość przygotowani na wszelkie wypadki“.

Agencja Havasa donosi, że minister Rouvier zamierza przeprowadzić „pewne reformy“ w prasie paryzkiej. Ma być przy ministerjum finansów zorganizowane biuro prasowe, które będzie okólnikami podawało dziennikom komunikaty rady ministrów. Rouvier myśli podobno zorganizować dziennikarską służbę i za granicą, a wszystko to w dwojakim celu; więc najprzód dla prostowania fałszów, rozsiewanych o gabinecie przez radykalistów, a następnie dla przygotowania opinji publicznej do zwiększonych na rok przyszły wydatków na armją lądową i marynarkę. Te wydatki mają się podnieść o 122 miljonów franków. Wstawienie ich do budżetu jest tem trudniejsze, że jak wiadomo Rouvier, obejmując ster rządu, przyrzekał zaprowadzić oszczędność.

Parlament francuzki zbierze się nie jak zwykle w końcu października, lecz w jego połowie. *Temps* dla przychylnego usposobienia deputowanych dla gabinetu, donosi, że rząd przedstawi projekt ugody z Anglją co do kanału Suezskiego i wysp Hebrydzkich. Za ten prezent dla ambicji francuzkiej deputowani powinni dać Rouvierowi marne 122 miljonów więcej.

Korespondencje.

Wiedeń 13 września.

☐ Zaczęły się niestety przewidywane rozruchy, niepokoje w Bułgarji. Wybuchają one wtedy, jakby umyślnie, jakby zamówione, kiedy ks. Bismark pośrednio akcji ze strony Rosji się domaga. Taki jest sens najnowszego wystąpienia organu kanclerza, przyczem bez żadnego skrupułu opinja publiczna zostaje bałamuconą, albo, mówiąc po prostu, oszukiwaną. *Norddeutscherka* mówi o projekcie misji generała Ernrotha do Sofji w roli namiestnika, czy komisarza rządowego.

Czytelnikom *Przeglądu* wiadomo, że rzecz ma się inaczej; Rosja nie proponowała, nie mogła, nie chciała, nie śmiałaby proponować, imputować, ani mocarstwom, ani Turcji podeptania traktatów. Nie pomogą bowiem na to żadne sofisterje, gdyż faktem jest, że Rosja do interwencji nie ma prawa. Więc proponowała ona co innego: żeby Turcja komisarza wysłała, któryby pełnił służbę dla Rosji, i po za którym stałby jenerał Ernroth z rublem i z nahajką. *Norddeutscherka* umyślnie rzecz przekręca, przesadza, mówi tylko o rosyjskim komisarzu, aprobując ten środek zapomina, co głosiła kilka dni temu o straży traktatów podpisanych przez Niemcy, co więcej, przyrzeka popierać ów niby projekt u mocarstw, byle tylko Rosja i Turcja urzędownie projekt ten postawiły. Nie mając urzędowego dokumentu, makler europejski nie może pośredniczyć. Nie da się przypuścić, żeby Turcja, której interesa wręcz są sprzeczne z rosyjskiemi, mogła dopuścić się samobójstwa i sama Rosję na Wschód do bram Konstantynopola prowadziła. Tymczasem *Norddeutscherka* właśnie tego wymaga, więc Niemcy obecnie roli pośrednika nie przyjmują, ale przyjmą ją wtedy, gdy nie będzie potrzebna, tj., gdyby Turcja uległa Rosji i dała się unieść do kroków samobójczych. W przedstawieniu *Norddeutscherki* jest konfuzja, ale umyślna, ma ona pokrywać chytrość, tendencją wciągania drugich w kabałę.

Gra ta jest nazbyt widoczną, ale taka, jaką jest, tworzy właściwą przygrywkę do „ślepej babki“ w jaką się Niemcy i Rosja bawią w sprawie zjazdu w Szczecinie. Wszechstronne bałamuctwo co do zjazdu, który istotnie nie powinienby być uważanym jako coś nadzwyczajnego, lecz jako fakt powszedni pomiędzy bliskiemi krewnemi; bałamuctwo i tajemniczość: to obraz sytuacji, ogólnej konfuzji i apatji, wzajemnego pokazywania sobie zębów i przedewszystkiem zwłoki. Tymczasem rubel nie śpi i oto już przychodzi do krwawych rozruchów na ulicach Sofji. — Księciu oznajmiają wprost niewolnicy Rosji, żeby się precz wynosił, a książę zdaje się być raczej idealistą, jak politykiem. Zwierza on się głośno ze swoich zamiarów uszczęśliwienia Bułgarji, dopełnienia wysokich obowiązków — lecz zdaje się, zniesienie stanu oblężenia, pozwolenie dla zdrajców do wszelakich knowań, to nie jest droga do utrzymania porządku w kraju zdemoralizowanym. Tam potrzebną jest dyktatura wykonywana przez księcia i rząd obdarzony zaufaniem całego ludu. Inaczej demoralizacja będzie szła drzwiami i oknami, a jeżeli liga patrjotów będzie na czele ludu karciła niewolników Rosji, to na odwrót spiskowcy zasilani przez komitety panslawistyczne z Rosji nie cofną się przed żadnym zamachem, przed żadną zbrodnią. Obecnie zatem sprawy bułgarskie, mimo, że fale polityki międzynarodowej zdradzają jakieś wrzenie w głębi, przecież stoją tak, jak stały. Nie od Europy, ale od samej Bułgarji zależy jej los. Nie podda się, a zdoła utrzymać porządek, to wygra. Podda się, lub nie zdoła utrzymać porządku, to przegra, zostanie zapewne i krwią zalaną i zapewne znowu, jak po zamachu na ks. Battenberga, oznajmi *Norddeutscherka*, że to są wypadki arcy pomyślne dla europejskiego pokoju.

Galac 13 września.

(J. J.) Statek z Sylistrji przywiózł w tej chwili wiadomość o rozruchach w Sofji, wywołanych przez stronnictwo rządowe, nazywające się „narodowem“. Powodem do zaburzeń był artykuł w *Tirnowskiej Konstytucji*, które to pismo, będące organem Karawełowa, wydało po zniesieniu stanu oblężenia pierwszy swój numer w niedzielę. W tym właśnie numerze znajduje się rodzaj manifestu, potępiającego wszystko, co się stało w kraju od wyjazdu ks. Aleksandra; regentów nazwano ludźmi zakupionymi przez ambicją i oddanymi na usługi intrygantów angielskich; księcia Ferdynanda nazwano księciem z łaski Stambułowa, szefem rządu, który rządzi za pomocą kijów i kneblów, uzurpatorem tytułu książęcego, tylko tytułu, bo władzy nie posiada i t. d.

Numer z tym artykułem wyszedł w niedzielę, ale że pospólstwo gazet nie czyta, przeto manifest Karawełowa nie sprawił „ogólnego i powszechnego“ oburzenia. Dopiero na drugi dzień, t. j. w poniedziałek, szef ligi narodowej Wulczew, zwołał mityng na plac soborny (katedralny).

Zebrało się około 300 ludzi. Wyszedłszy na stopnie wiodące do cerkwi, Wulczew odczytał cały artykuł *Tirnowskiej Konstytucji* i zażądał od zgromadzenia uchwały, że Karawełów i wszyscy jego zwolennicy są zdrajcami, których warto porąbać. Zgromadzenie odpowiedziało okrzykiem: „Niech żyje jego królewska wysokość Ferdynand I, *dolu* Karawełów i jego zausznicy!“ Tu jakiś człowiek wbiegł na stopnie cerkwi i zaledwo zdołał przemówić: „Ludzie! nie dajcie się okłamywać!“ — gdy szef ligi kijem uderzył go po głowie. Wnet ze wszystkich stron posypały się uderzenia i tego człowieka zbito tak, że podobno skonał. Następnie z okrzykami ruszono przed książęcy pałac, księcia nie zastano w domu, odśpiewano tedy „Szumi Maryca“ i na czyjąś propozycją rzucono się na dom, w którym się mieści redakcja *Tirnowskiej Konstytucji*. Tu kamienia na kamieniu nie zostawiono, a przytem nie obeszło się bez krwawej walki ze stronnikami Karawełowa, ku którego domowi tłum się następnie skierował, a liczył już teraz do dwóch tysięcy.

Policja stawiała z razu pozorny opór, wnet jednak cofnęła się i tylko szczelnie zamknęła ulicę prowadzącą do rosyjskiego konsulatu. Cały bruk koło domu Karawełowa wyrwano, ogrodzenie zniszczono, drzewa porąbano, powybijano okna, ale do środka tłum nie mógł się dostać, bo ci, co byli wewnątrz, silnie się zabarykadowali i uplacowawszy się przy oknach, stali z palną bronią. A byli to właśnie zebrani na naradę członkowie stronnictwa. Tłum chciał dom podpalić z czterech rogów; już nagromadzono drzewo i podłożono ogień, który począł lizać ściany i okap dachu, kiedy nareszcie przybył konny oddział. Zaczęło się zwykłe w takich razach przywracanie porządku, t. j. płazowanie i na tem by się zapewne skończyło, gdyby nie pojawił się zastęp zwolenników Karawełowa. Wszczęła się tedy bójka, której rezultatem są zabici i ranni.

Potem jeszcze tłum udał się do domu metropolity Klementa i powytłókał szyby.

Dla tych, co rzeczy sądzą powierzchownie, całe owo zajście będzie dowodziło, iż obóz Stambułowa składa się z olbrzymiej większości narodu. Ja pozwalam sobie myśleć inaczej. Tłum jest zawsze tłumem; wczoraj on chciał zamordować Karawełowa, jutro może rzuci się z kamieniami na Stambułowa.

Przebywa tu ogromnie dużo emigrantów bułgarskich, przybyłych z Rosji. Są oni nadzwyczajnie radzi z wczorajszych rozruchów w Sofji. Daje to do myślenia.

Nadeszła tu z Konstantynopola wiadomość, podobno najpewniejsza, że Porta postanowiła zakomunikować mocarstwom, iż „zamierza skorzystać z rosyjskiej uprzejmości i wysłać do Bułgarji jen. Ernrotha jako swego komisarza nadzwyczajnego, a jednocześnie jako jeneralnego gubernatora Rumelji, któremu z racji ostatniego urzędu doda oddział wojennych żandarmów“.

Osądźcie sami o ile ta wiadomość zasługuje na wiarę.

Wystawa krajowa.

Kraków 14 września.

Dziś o godzinie 4 popołudniu odbyło się na placu Wystawy rozdanie odznaczeń w dziale gospodarczym. Komisje znawców przyznały:

Z a o w c e:

W kategorji I-szej.

1. Medal srebrny Towarzystwa rolniczego krakowskiego Mieczysławowi Kwileckiemu z Oporowa w W. Ks. Poznańskiem za jednolitość wyników osiągniętych, oraz za trafnie i z potrzebami czasu zgodnie obrany, wytrwale i konsekwentnie przeprowadzony kierunek hodowli owiec rasy Rambouilet-Negretti.

2. Medal bronzowy komitetu Wystawy p. Mikorskiemu ze Stobna w Królestwie Polskiem, gubernji kaliskiej, za wystawione liczne okazy baranów i matek rasy Negretti.

3. List pochwalny komitetu Wystawy p. Wasilewskiemu z Pstrągowej za wystawione dwa barany rasy Negretti.

W kategorji II-giej.

4. Medal srebrny Ministerstwa rolnictwa JE. ks. Adamowi Sapieże z Krasiczyna za trafnie i z potrzebami kraju i doby zgodnie obrany, a konsekwentnie przeprowadzony kierunek hodowli owiec rasy Coutswold.

Z a t r z o d ę c h l e w n ą.

1. Nagroda medal srebrny p. Atanazemu Benoe z Niegowici za trzodę rasy Jorkshire.

2. Medal srebrny p. Antoniemu Jezierskiemu z Giebułtowa za trzodę rasy Jorkshire.

3. Chłopu z Raciborowic, co dostał 8 dukatów za bydło, medal srebrny za trzodę rasy Jorkshire.

4. List pochwalny p. Feliksowi Sandoz z Prokocima za trzodę rasy Poland-China.

5. List pochwalny p. Karolowi Czeczowi de Lindenwald z Bierzanowa za trzodę rasy Poland-China.

6. i 7. Dwom włościanom z Niegowici 3 i 2 dukaty za trzodę półkrwi Jorkshire.

Ż a w y r o b y z n a b i a ł u:

1. Drowi Stanisławowi Larysz Niedzielskiemu ze Śledziejowic za masło śmietankowe medal srebrny.

2. Pani Melanji Seeling de Saulenfels z Izdebnika za masło śmietankowe medal srebrny.

3. P. Hamplowi Alojzemu z Kańczugi za masło topione medal bronzowy.

4. P. Berkemu Karolowi z Karwodrzy za masło świeże list pochwalny.

Z Francji.*)

Paryż 6 sierpnia 1887.

Wyjeżdża się z domu w czasie wakacyjnym, aby zostawić za sobą kłopoty, zapomnieć o swych zwyczajnych pracach i mozołach. Ale cóż z tego? — one gonią za jeźdźcem.

Et post equitem sedet atra cura.

Dziś nawet za pociągiem kolejowym ścigają. Dosyć, że od kilku tygodni które jestem we Francji, śni mi się zawsze pióro i atrament; czuję potrzebę podzielenia się z czytelnikami naszego *Przeglądu* wrażeniami jakie stąd odnoszę.

Kiedy się odwiedza Francję po tylu ciężkich jej dolach: — już nie mówiąc o wojnie i komunie — ale po filokserze i zachwianiu jedwabnictwa, po kryzie gospodarczej, która tu jeszcze dotkliwszą była, niż w innych krajach, po zamknięciu sąsiednich granic francuskiemu eksportowi, po szalonych wysileniach na wojsko i flotę, zwłaszcza po dziesięcioletnim bezrządzie... pierwsza rzecz co uderza przybysza, to dziwna tego kraju żywotność. Francja wydaje się równie zdrowa i wesoła, jak się ją znało za czasów Napoleońskich, kiedy to ona dawała ton światu w polityce i literaturze, jak w modzie i zabawie. W Paryżu zawsze ten sam olbrzymi ruch, ruch ludzi, rzeczy i pojęć, płynących tam i sam po tych bulwarach, jarzących się od światła i wystawionych bogactw a ciągnących się w nieskończoność — jak feeryczny sen. Ktokolwiek ma miljony do wyrzucenia, czy w Ameryce, czy w Petersburgu, czy w Londynie, czy w Wiedniu zebrane, ten przyjeżdża jeszcze po dawnemu wysypać je na te bulwary. I po za Paryżem, w pomniejszych nawet miastach, wszędzie naokoło siebie widzi się tylko dostatek przepych i zabawę.

Istotnie jest to naród jędrny. Choć konstelacja polityczna przeciwko niemu stanęła, choć rząd który go opanował a raczej szajka ludzi, którzy po kolei nim rządzą, systematycznie go deorganizują, on jednak sam sobie radzi i własną żywotnością żyje. Przyjechawszy nie dawno temu z Berlina do Paryża, uderzony byłem tym kontrastem: Berlin wzmaga się nierównie więcej niż Paryż, w wielu punktach pruska stolica przedstawia się już okazalej niż francuska; ale cała ta świetność Berlina wygląda tak, jak wyglądać musiał przepych stolic assyryjskich: objawia się w gmachach rządowych, dworcach, kasarniach — jest utworem rzadu, nie wytworem społeczeństwa. W Paryżu przeciwnie i w całej Francji rząd obecny niszczy, rozkłada, a jednak społeczność ma tyle zasobów i sił, burzuazja w mniejszych nawet miastach ma takie bogactwa, kupiec i robotnik mają tyle zmysłu i sprytu, że wszystko utrzymuje się w dawnym blasku i bujności.

Wglądnąwszy jednak w głąb, pod tą świetną powłoką znajduje się w tem społeczeństwie wiele ran i boleści. Nie tylko brak prawdziwego rządu, któryby wiedział czego chce i do czego dąży, ale zupełny brak perspektywy na przyszłość. Każda partja ma programy, ale żadna nie ma człowieka. Ogromna większość społeczeństwa tęskni za jakąbądź monarchją, byle powrócić do porządku i do równowagi finansów; ale rzeczpospolita i nieład się utrzymują, bo każda konkretna postać monarchji rozbija się o niemożliwości. Orleanowie nie chcą się ryzykować, legitymiści, którzy im są najbliżsi, najmniej ze wszystkich im ufają. A choć konserwatyści stanęli solidarnie w parlamencie — co już jest wielkim u nich postępem — jednak nie dosyć są pojednani, żeby na jakikolwiek własny rząd sami się zgodzili. W sprawach kościelnych nawet jest ciągła scyssja między tymi, którzy chcą jak najdalej ustępować rządowi, a tymi którzy chcą we wszystkiem mu się opierać — i to niestety paralizuje szlachetne wysiłki wielu mężów ku poprawie położenia. Prasa, która w tych paru latach rozmnożyła się do nadzwyczajnych rozmiarów, ale też zarazem obniżyła się co do wartości, zamąca do reszty pojęcia traktowaniem spraw publicznych namiętnem a powierzchownem. Zresztą uderzyło mię, jak mało miejsca przeciętna prasa francuska poświęca sprawom publicznym; bawi ona tylko opinję błachemi awanturami, które po kolei zajmują publiczność: jak proces Pranziniego, pojedynek Ferrego i t. p.; resztę zaś szpalt zapełnia się szkandalikami z ulicy lub z galerji trybunału. Dodać przecież muszę, że wśród tej powodzi lichych i złych gazet, jest kilka dzielnych pism katolickich, które szeroko się rozchodzą i wiele dobrego robią i muszą. I tak zauważyłem, że bardzo się sprzedaje *le Nouvelliste de Lyon*, gazeta codzienna polityczna, doskonale poinformowana, pisana z werwą, której numer na dość dużym arkuszu, kosztuje w całej Francji susa (2 centy)... i sprzedaje się wszędzie. Niestety takie pisma, to *rari nantes in gurgite vasto.*

Ze wszystkich wszelako bied jakie dziś ciężą na Francji, najbardziej jej dolega prześladowanie religijne — prześladowanie, które uprzykrzyło się już do żywego całemu społeczeństwu, a jednak trwa ciągle, i nic nie zapowiada, żeby było bliskiem końca. Dotąd wszystkie kościoły zakonne opieczętowane, zakonnicy wciąż rozproszeni, pensje biskupów uszczuplone, codzień znoszą to posady wikarjuszów, to kapelanje przy wojsku, przy marynarce, przy szpitalach, to szpitale jakieś sekularyzują, tj. wypędzają z nich siostry i księdza, mimo łez chorych i protestów lekarzy. Szkoły wyznaniowe sparaliżowane, a w rządowych szkołach ani imienia Pana Boga wymówić nie wolno — chyba dla bluźnienia. To też wszyscy porządniejsi ludzie, nawet z pomiędzy niereligijnych, odstrychnęli się od tych szkół; ani w nich uczyć nie chcą, ani swych dzieci do nich posyłać. Stąd też szkoły rządowe, gdzie nie stoją pustkami, tam się tylko zapełniają dziećmi urzędników i ludzi zależnych, którzy jednak żywo nad tem boleją.

Ale i obywatele niezależni znosić muszą ustawiczne dokuczania biurokracji na punkcie religijnym. Opowiadał mi właśnie temi dniami pewien zamożny *burgeois*, zajście jakie miał z prefektem departamentu o kaplicę, którą urządził sobie w własnym pałacu na wsi. Mam w moim pałacu, mówił prefektowi, dwie wieże jednakowe: jeżeli jednej z tych wież urządzę sobie świątynię Astarty i będę obchodził jej misterja ze służbą i przyjaciółmi, czy mię prawo nietykalności mieszkania uchroni od weksacji władz? — Niewątpliwie, odpowiedział prefekt. — Czemuż więc w drugiej wieży nie mogę tym samem prawem urządzić kaplicy katolickiej i oddawać cześć Chrystusowi? — Logika tej uwagi zamknęła usta prefektowi, ale nie uratowała kaplicy.

Zdaje się nie do uwierzenia żeby taki dokuczliwy prześladowczy system mógł dzisiaj we Francji panować. Ale tak zawsze bywa: jak się raz pchnęło biurokrację na drogę dokuczania społeczeństwu, jak się raz wyrobiła między kółkami tej maszynerji opinja, że prześladowanie jest znamieniem gorliwości za rządem, to już nie bywa końca donosów, szykan, krzywd, ucisków... Aż trzeba potem silnej ręki u góry i pewnego czasu, żeby ten pęd zatrzymać.

Głębiej rzeczy biorąc, niepodobna zapoznać, że jest także we Francji poczet ludzi, nie bardzo liczny ale zwarty i zszeregowany, który z całą świadomością dąży do zniszczenia religji. Jest dziś we Francji domowa wojna religijna — to jest charakterystyka obecnego stanu rzeczy — wojna religijna jak za Hugenotów: z tą różnicą, że wówczas walczono mieczem na polach bitwy, dziś wojuje się paragrafami, ministerjalnemi ukazami, policją i pieniędzmi — ale walczy się bodaj czy nie z większą zaciętością, na zabój. Wrogowie religji, acz stosunkowo nieliczni, mają tę korzyść, że przed wypowiedzeniem wojny uchwycili w ręce ster rządu i te ogromne zasoby i środki działania, jakiemi każdy rząd w naszych czasach rozporządza. Tych środków używają też ci ludzie z największą bezwzględnością, względem urzędników wszelkiej kategorji i wszystkich co od rządu w jakikolwiek sposób zależą. Dla tych nie ma mowy we Francji o wolności myśli. U tych każdy znak religijności, bywanie w kościele, przystępowanie do Sakramentów, osobiste stosunki z duchowieństwem, zwłaszcza wychowywanie dzieci w szkołach wyznaniowych, bywa denuncjowane i bezwzględnie karane uchyleniem z urzędu. Z drugiej strony na korzyść Mameluków szafuje rząd posadami, pensjami, słowem groszem publicznym pod różnemi formami z szaloną rozrzutnością. A że trzeba przytem najczęściej i tym, których się z miejsca spycha bez ich winy, legalne pensje przyznawać, powstają stąd kolosalne *passiva* w budżecie, na które Leon Say i wszyscy rozumniejsi finansiści francuscy załamują ręce. Ale darmo: *C'est une nécessité politique.* Rozumie się, że najgorsze żywioły z całego społeczeństwa, ludzie chciwi a bez przekonań i bez godności osobistej, garną się ile miejsca starczy do usług takiego rządu; a żywioły zdrowsze, ludzie którzy się szanują, nawet z pomiędzy prawych republikanów, uchylają się coraz więcej, albo wyparci zostają. W ten sposób odbywa się obecnie w całej Francji ten dziwny proces selekcyjny, że co gorszego to idzie w górę, tworzy warstwę rządzącą — a co lepszego i zacniejszego to spuszcza się w dół. Ten proces nazywa się oficjalnie *l'épuration.* I stąd to Francja przedstawia się po wierzchu tak nędznie, choć tyle wybornych pierwiastków wewnątrz posiada. Stąd też trudność wyparcia obecnie rządzącej warstwy, bo lepsi wypuścili z rąk najpotężniejsze środki działania: stanowiska rządowe, zniechęcili się nawet do parlamentu, o którego skuteczności niemal zwątpili.

Tymczasem wrogowie religji korzystając z chwili, zadają jej wciąż złośliwe a mądrze obmyślane ciosy. Konkordat, ten węzeł między Francją a Kościołem, jest w ich rękach powrozem, którym Kościół udusić usiłują. W imię konkordatu

*) List ten z Francji, nadzwyczaj zajmujący a napisany przez jednego z najgłębszych współczesnych naszych publicystów, ks M. Morawskiego, S. J., przedrukowujemy z ostatniego poszytu *Przeglądu powszechnego.*

Za sery:

1. P. Kazimierzowi Zoleńskiemu z Cichawy za wyrób serów medal srebrny.

2. Hr. Franciszkowi Mycielskiemu za ser „Groyer" medal srebrny.

3. Spółce mleczarskiej w Rzeszowie za wyroby mleczarskie medal srebrny.

4. P. Hamplowi Alojzemu z Kańczugi za wyrób sera list pochwalny.

W dziale rybactwa.

1. Dyplom honorowy Towarzystwa rolniczego krakowskiego p. Aleksandrowi Gostkowskiemu z Tomic, za przedstawienie wzorowego gospodarstwa stawowego.

2. Dyplom honorowy komitetu Wystawy p. Stanisławowi Kluczyckiemu, wice-prezesowi Towarzystwa rybackiego, za wzorowe urządzenie wystawy rybackiej gospodarstwa rzecznego w kraju naszym.

3. Medal srebrny Ministerstwa rolnictwa p. Maksymiljanowi Nowickiemu, profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego i prezesowi Towarzystwa rybackiego, za tablicę ryb krajowych, ułatwiającą rozpoznanie tychże młodzieży szkolnej i organom wykonawczym, mającym czuwać nad wykonaniem ustawy rybackiej.

4. Medal srebrny Towarzystwa rolniczego krakowskiego p. Maksymiljanowi Nowickiemu, profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego i prezesowi Towarzystwa rybackiego za propagandę ryb i ułożenie mapy Galicji według dorzeczy i krain rybnych.

5. Medal srebrny Towarzystwa rolniczego krakowskiego p. Aleksandrowi Gostkowskiemu z Tomic za naukowe urządzenie aquarium i przedstawienie wtemże wszelkich gatunków i rozwoju ryb kwalifikujących się tak do gospodarstwa stawowego, jak i rzecznego.

6. Medal srebrny Towarzystwa rolniczego krakowskiego p. Stanisławowi Kluczyckiemu, wice-prezesowi Towarzystwa rybackiego: a) za okazy rozwoju pstrąga poczawszy od ikry aż do 167 dnia życia, czyli do zupełnego ich wykształcenia; b) za umiejętne prowadzenie wylęgu hodowlę i rozsiedlenie pstrąga w rzekach.

7. Medal srebrny Towarzystwa rolniczego krakowskiego Towarzystwu powroźniczemu w Dynowie za wybór z doborowego szpagatu konopnego włoków i wszelkich przyrządów siatkowych służących do łowienia ryb.

8. Medal bronzowy komitetu Wystawy p. Aleksandrowi Gostkowskiemu z Tomic za kosz bardzo praktyczny własnego pomysłu, służący do przechowywania i szybkiego wyciągania ryb na każdorazową potrzebę, bez najmniejszego uszkodzenia tychże.

9. Medal bronzowy komitetu Wystawy Towarzystwu rybackiemu w Krakowie za włoki służące do łowienia ryb w najgłębszych wodach.

10. List pochwalny komitetu Wystawy p. Władysławowi Zontakowi, kustoszowi Muzeum JE. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego za umiejętne preparaty ryb.

11. List pochwalny p. Doleżal z Wiednia za bezinteresowne i wielce pouczające zestawienie nieznanych w kraju naszym wyrobów wędek, haczyków, sztucznych rybek i takichże muszek do łowienia ryb.

Za rachunkowość.

1. Medal srebrny p. Stanisławowi Polanowskiemu za rachunkowość gospodarską państwa Moszkowa, odznaczającą się dokładną kontrolą, ciągłą ewidencją, łatwością zamknięcia rachunków, a przytem niewymagającą wielu [illegible] rachunkowych.

2. List pochwalny p. Adamowi Tabaczyńskiemu w Wróblowicach, za skuteczne usiłowania wykazania kosztów produkcji w dobrach Wróblowice.

Za ogrodnictwo.

Pierwszą nagrodę oranżeryjnego ogrodnictwa dostał ogrodnik plantacyjny. p. Małecki.

* * *

Z rozlicznych jakie czytaliśmy sprawozdań o tym dziale Wystawy, który obejmował bydło rogate, najlepszą znajomością rzeczy odznaczyły się sprawozdania p. Zygmunta Kahanego, profesora szkoły dublańskiej. — Pozwoliłismy sobie przytoczyć już parę uwag z tych sprawozdań o „bydle nizinnem" reprezentowanem na Wystawie, dzisiaj spotykamy również wiele cennych uwag o dwóch innych grupach bydła, t. j. górskiem i krajowem, które pozwolimy sobie także powtórzyć.

„Przejście z Kuhlandów do Simentalerów — mówi prof. K. — wydaje rezultaty bardzo pomyślne: sztuki nietylko, że stają się większe, ale osięgają natychmiast wyrównanie, o które w chowie kuhlandow tak trudno. Kuhlandy bowiem, w swej ojczyźnie nieliczne, i przed stu mniej więcej laty powstałe z krzyżowania miejscowego bydła morawskiego z bernerami, nie łatwo dadzą się dobrać tak, aby w szczegółach były wyrównane.

Taka właśnie obora, t. j. obora p. Wilhelma Homolacsa i Braci w Gnojniku otrzymała najwyższą nagrodę w dziale bydła górskiego. — Obora ta produkowała bardzo znakomite kuhlandy; gdy jej właściciele wszakże nabyli przekonania, że samemi kuhlandami dalszego postępu nie uzyskają, zwrócili się do simentalerów, a skutek był tak pomyślny, iż zjednał oborze dyplom honorowy.

Tak samo prowadzona jest obora p. Jana Götza w Okocimie, z tą tylko różnicą, że tutaj i krowy rasy simental importują. Obora ta otrzymała medal bronzowy. Sztuki wystawione były bardzo ładne, żałować tylko należy, że krowy importowane nie okazywały więcej wyrównania.

Przejście z bernerów do simentalerów okazała pani Domicela Kellermanowa z Tryńczy, na stadniku i trojgu cieląt, które otrzymały medal bronzowy.

Simentalery były reprezentowane przez oborę p. Leona Grotowskiego z Jaćmierza. Obora ta nie ubiegała się o nagrodę, wobec tego wszakże, że była reprezentowaną przez sztuki bardzo dobre i że mianowicie ogromny w niej postęp od wystawy przemyślowej w roku 1882 zaznaczyć należy, nie można wątpić, że uznanie, które sobie u widzów zjednała, znalazłoby wyraz w stosownej nagrodzie, jakkolwiek pod względem absolutnej czystości krwi niejakie wątpliwości mieć by można.

Znakomity wyraz dziedziczności przymiotów rasy i dowód, jak wyrównane ich potomstwo być może, przedstawia obora ks. Eust. Sanguszki w Krzyżu. Bydło to pochodzi od krów beznasiennych po stadnikach simentalerskich. Otrzymało medal srebrny.

Bernery dawnego pokroju wystawiła znana powszechnie obora p. Teofila Ostaszowskiego we Wzdowie, która się nie ubiegała o nagrodę, i obora hr. z Ostaszewskich Dzieduszyckiej w Jasionowie, która otrzymała list pochwalny.

Również list pochwalny otrzymał p. Wiktor Morawski z Brzęczowic za stadnika berneńskiego i krowy półkrwi berneńskiej.

Medal srebrny p. Stanisław Jędrzejowicz z Jasionki, za pinzgauery, i medal srebrny p. Władysław Żuk-Skarszewski w Łyczanej.

Szwyce p. Jana Skirlińskiego z Krzyżpinowa były tak piękne, że możnaby je uważać za poważnych współkonkurentów o dyplom honorowy, gdyby nie to, że się mniej niż simentalery do stosunków naszych nadawają. Medal bronzowy za szwyce otrzymał p. Herman Czecz de Lindenwald z Kóz. Bardzo udatne allgauery hr. Ludwika Wodzickiego z Tyczyna (zasilane stadnikiem z obory dublańskiej), dostały medal srebrny.

Bydło krajowe było reprezentowane przez trzy obory.

Obora ks. Eustachego Sanguszki zasługuje na szczególną uwagę. Powstała ona w r. 1882 z inicjatywy c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego przez zakupno kilkunastu krów i jałowek z dwóch stadników w [illegible] i najbardziej zapadłych zakątkach puszczy sandomierskiej. Bydło to nie zdradza w kształtach wcale przymieszki krwi obcej, a odznacza się nawet w najdrobniejszych szczegółach budowy [illegible]. Były pomiędzy niemi i takie, które jak n. p. „Borówka I." [illegible] na Wystawie, nie ważyły [illegible]. Były pomiędzy niemi i dobre dójki, bo ta sama „Borówka" dale 1.600 l. mleka rocznie. Na nowem stanowisku, prowadzone w zupełnej czystości przy karmie, złożonej w zimie ze słomy i [illegible], wydało bydło to pokolenie pierwsze, z którego pochodzi „Barabasz". „Barabasz", stadnik 3-letni, waży przeszło 700 k., a pochodzi od oryginalnego „Borsuka", który sam ważył 450 k. tylko. Tak samo ważą dzisiejsze krowy po 400 k., co jest bez mała zdwojeniem wagi owych krów pierwotnych. „Barabasz" jest zwierzęciem prześlicznem, którego pierwotna, prawie dzika natura [illegible], zgrabnie i szerokich kształtów tułowiu, osadzonego na niskich, nader silnych nogach. Progenitura jego przedstawia się równie pięknie, jakkolwiek na pewno przewidywać można, że to pokolenie i następne nie okażą już takiego gwałtownego skoku w rozwoju, jaki powstał w pokoleniu pierwszem, wskutek nagłej a nader korzystnej zmiany w warunkach bytu.

Bądź co bądź, przeprowadzono w ten sposób dowód, że istnieje w kraju pierwotne, rodzime bydło, w którem spoczywa utajona skłonność do rozwoju, tamowanego nędznem utrzymaniem, i znaleziono zarazem drogę, jak te skłonności wyzyskać, [illegible] do poprawy hodowli tam, gdzie warunki dzisiejsze użycia w tym celu krwi obcej nie dopuszczają.

Obora cała otrzymała medal srebrny, a „Barabasz" osobno list pochwalny.

Jakkolwiek czystość krwi w oborze krajowej górskiej p. Hermana Czecza de Lindenwald (medal srebrny) i w „rasie polskiej" p. Pawła Popiela z Kuszczy (list pochwalny) nie jest tak pewną, a owszem wykryłby w nich można ślady pochodzenia prawdopodobnie od szwycow, względnie od bydła tyrolskiego, przecie należy się wdzięczność tym wystawcom, iż pokazali, że po za obrębem bydła, znacznie i w nowszych czasach krzyżowanego, istnieją zwierzęta, które właściwościami swemi zalecają się, a nadają tak do samochowu jak do wszelkiego racjonalnego krzyżowania.

Aby zakończyć uwagę ogólną, zaznaczyć można, że Wystawa okazała, iż usiłowania do polepszenia chowu bydła w kraju coraz to bardziej wychodzą ze stadjum niewolniczego naśladownictwa wzorów obcych a przybierają charakter czynności, dekalkulowanej dobrze tak pod względem przyrodniczym, jak ekonomicznym.

Śmiało także rzec można, iż materjał, którym dziś rozporządzamy, jest więcej niż dostatecznym, aby, postępując z nim racjonalnie, w niedalekiej przyszłości dojść do rezultatów bardzo pokaźnych.

Wreszcie kończy prof. K. swoje uwagi życzeniem, by ten artyzm, który u nas teraz poszczególni hodowcy w traktowaniu swych zwierząt posiadają, stał się wkrótce powszechną własnością wszystkich gospodarzy.

* * *

Nasze sprawozdanie o wystawie bydła rogatego uzupełnić musimy wzmianką o oborze p. Grotowskiego z Jaćmierza, którą pominięto nie tendencyjnie lub dla jakiejś niechęci, ale jedynie dla tego, że sprawozdanie nasze mówiło tylko o tych oborach, które zostały odznaczone, a obora p. Grotowskiego stanęła *hors concours*.

Z największą tedy przyjemnością dodajemy, że Simentalery p. Grotowskiego według opinji, jak mniemamy, fachowego zdania znawców, zaprezentowały się nader zaszczytnie i śmiało mogły się ubiegać o palmę pierwszeństwa z bydłem p. Jana Homolacsa. Obora jaćmierska nie została odznaczoną li dla tego, że p. Grotowski [illegible] z góry, iż do współubiegania się o nagrodę nie staje.

* * *

Z głównego pawilonu.

Do jednej z najciekawszych grup Wystawy w pawilonie głównym należy niezaprzeczenie grupa 11. obejmująca „chemikalja" — począwszy od różu i bławatu, perfum i przyborów toaletowych aż do kości mielonej na nawóz i czernidła do butów. Rozmaitość rzeczywiście nie pozostawia nic do życzenia.

Zarazem znajdujemy w tej grupie dowód, że kraj nasz na polu wyrobów przetworów chemicznych, wymagających wielkiego nakładu i szerokiego zbytu, podjął energiczną i skuteczną konkurencję z zagranicą, do niedawna zaprowiantowującą nas dostatecznie chemikaljami.

Na czele zastępu konkurencyjnego, niby podjazd lekkiej kawalerji, postępują wyroby p. Ihnatowicza ze Lwowa, który z pewną dumą firmie swej dał miano: Pierwsza krajowa fabryka chemiczno-kosmetyczna. Niedawno to czasy, kiedy z kraju szły znaczne sumy od nas za pachnidła. Elegancki i elegantki naszej dbały bardzo o firmy paryskie i londyńskie na flakonikach perfum, a koloński Johann Maria Farina wodą swoją zalewał Polskę całą. Dziś panie nasze nie sięgają już tak koniecznie po wyroby zagraniczne, bo p. Ihnatowicz ruguje import zagraniczny. Przetrwał on szczęśliwie wstępne próby, a znalazł godnego naśladowcę w p. Kierniku, który w Krakowie prowadzi z całą sumiennością podobną fabrykę, a wyroby jego spotkało pierwszorzędne odznaczenie ze strony znawców.

W grupie tej odznaczają się dalej firmy B. Margulies & Syn z Jarosławia, oraz firma Wang Julian (Spółka komandytowa we Lwowie) produkujące wyroby chemiczne, mianowicie mąkę kościaną, spodjum, tłuszcze oraz klej. — Osobno zaś na Wystawie znajdują się produkta podobnych fabryk, mianowicie p. Maya z Poznania i firmy Schönberg i Fränkel z Krakowa.

Główną uwagę rolnika zwracają fabryki produkujące mąkę kościaną, która tak potrzebną jest do uprawy roli. Sprowadzanie jej z zagranicy natrafia na wielkie trudności, a nierzadko trafiają się w materjale sprowadzony falsyfikaty. Jakie mieszaniny dosypują się do mąki z kości, o tem wiedzą dobrze wtajemniczeni. Wyzysk to zbrodniczy, bo podwójnie dotyka odbiorcę, raz z powodu zapłaty za rzecz niemającą wartości, a powtóre z powodu ubytku w plonie, który miał z procentem wrócić grosz na meljorację wyłożony.

Fabryki spodjum i mąki z kości, wymienione powyżej, wyrabiają produkt znakomity, znane są dobrze w kraju, a nawet eksportują, jak krakowska firma. Wszyscy odbiorcy więc, wszyscy rolnicy, powinni się zgłaszać jedynie do tych firm, lub ich uwierzytelnionych pośredników, a unikać dostawców tego rodzaju, o jakich powyżej wspomnieliśmy. W kraju naszym jest jeszcze jeden młyn kości palonych pod Rzeszowem, drugi pod Gorlicami.

Wspomniane fabryki należą do poważnych zakładów, wymagają bowiem licznego personalu, odpowiednich maszyn; są to więc prawie kolonie. Wyrabiają one także cenne gatunki kleju.

Z większych w dziale przemysłu chemicznego fabryk, wymienić należy fabryki mydła, reprezentowane na Wystawie, mianowicie fabrykę p. Jakóba Bałabana (w Podgórzu), firmę E. et J. Friedrich (Lwów), fabrykę Stanisława Rożnowskiego (Kraków), wreszcie Spółkę fabrykacji mydła w Gorlicach. Tej ostatniej przedewszystkiem słów kilka się należy. Powstała ona siłami zbiorowemi, dzięki obywatelskim usiłowaniom kilku obywateli, a nie zniknęła z widowni bynajmniej, jak wszystkie sztucznie w życie wprowadzone przedsiębiorstwa, widocznie więc ma warunki trwałości i rozwoju. Rzeczona Spółka zaprodukowała się bardzo poważnie na naszej Wystawie, a olbrzymi kamień jej mydła został już zakupiony.

Przechodzimy do piramidy, zrobionej z różnego mydła, pochodzącego z fabryki p. Jakóba Bałabana w Podgórzu. Fabryka ta założoną została dopiero w zeszłym roku, a popisała się już znakomicie swojemi wyrobami. Mydła tej fabryki są bardzo twarde, nie prędko znikają w praniu, nie mają nieprzyjemnej woni, gdyż są wyrobione z czystych tłuszczów bez domieszek tłuszczów kostnych, a ilość zużytej sody pozostaje w stosunku ściśle oznaczonym według chemicznego wzoru. Mydło z fabryki p. Bałabana nigdy nie wykwita i nie gryzie bielizny.

Z doborowym materjałem wystąpiły również pozostałe firmy; widocznem jest, że ruch na tem polu w kraju nie jest jeszcze tak ożywionym, jakby być powinien. Po małych miasteczkach nie mamy mydlarzy; artykuł ten jest przedmiotem handlu pośredników, dlatego w punktach oddalonych od miast wielkich jest drogim i złym, a mydło przecież należy do bardzo ważnych artykułów hygienicznych i według znanego prawidła statystyki ma być miarą cywilizacji. Więcej zatem należy pragnąć podobnych Spółek, jak Gorlicka.

P. Bandrowski, chemik z Krakowa, wystawił środki płomieniochronne, podobno bardzo skuteczne do gaszenia pożarów; p. Brandstaetter z Tarnowa pokost dubeltowy gotowany; p. Hanke ze Lwowa znaną dobrze masę do zapuszczania podług; p. Kwiatkowski Józef z Serotu na Bukowinie (fabryka krochmalu) różne rodzaje krochmalu z kukurudzy i pszenicy; p. Rothe Antoni wyroby woskowe (między temi niektóre obcej produkcji); p. Unreich Zygmunt ze Lwowa farbkę do bielizny; p. Woźniak Konstanty i Nowicki Kazimierz ze Stanisławowa masę do podłogi w kilku odcieniach; p. Zaniewski Jan z Frysztaku atrament kampeszowy.

Na końcu sprawozdania z tej grupy wymieniamy firmę krakowską Rząca i Chmurski, która w różnorodnych kierunkach od lat tylu energicznie pracuje i ruguje produkt obcy. Uznano już niejednokrotnie jej wyroby; w istocie zasługują one na wyraz uznania dla rzetelnej i wytrwałej pracy, zwalczającej skutecznie obcą konkurencję. Atrament p. Rzący powinien wyrugować Alizarin wiedeński.

Amatorów ogni sztucznych zachwyca wystawa wyrobów p. Mądrzykowskiego, które są nader gustowne i przewyższają pod wieloma względami produkta pyrotechniki zagranicznej, wreszcie dla całego świata interesujące w tej grupie są rozliczne okazy czernideł bez kwasów niszczących obuwie.

KRONIKA.

Lwów, dnia 15 września.

Mianowania. Prezydjum c. k. Namiestnictwa zamianowało kancelistę c. k. sądu krajowego we Lwowie, Stanisława Kolasińskiego stałym kancelistą c. k. Namiestnictwa, zaś kancelistę c. k. prokuratorji skarbu we Lwowie, Klemensa Chłędowskiego, dalej podoficera rachunkowego przy 11 dywizji pociągów wojskowych, Antoniego Sidorowicza, we Lwowie, tudzież wachmistrza żandarmerji, Józefa Jaglarza, w Chrzanowie, prowizorycznymi kancelistami c. k. Namiestnictwa.

Rewizja trasy projektowanego przez c. k. uprzywil. kolej żelazną Karola Ludwika przedłużenia kolei lokalnej Jarosławsko-Sokalskiej z Sokala przez Uhrynów do granicy państwa, o torze normalnym, odbędzie się na dniu 23 września 1887 o godzinie 10 przed południem w Sokalu, przyczem zarzuty i przypomnienia interesowanych pisemnie lub też ustnie do protokołu przyjmowane będą.

Wybór hr. Zbigniewa Lanckorońskiego na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Sokalu otrzymał sankcję monarszą.

Na poufnem zebraniu delegatów Rady miejskiej lwowskiej uchwalono, że w razie przybycia Węgrów na wystawę do Krakowa wysłana zostanie deputacja z grona Rady celem wzięcia udziału w powitaniu zakarpackich gości. Liczbę członków deputacji oznaczy pełna Rada, równocześnie zaś będą wezwani wszyscy członkowie Rady, aby ile możności w jak największej liczbie udali się do Krakowa.

Na wystawie krakowskiej za popieranie przemysłu domowego przyznano dyplomy honorowe pp. Włodzimierzowi Dzieduszyckiemu i Wł. Fedorowiczowi, a medal srebrny prof. Szuchiewiczowi ze Lwowa.

Konkurs. Wydział krajowy rozpisuje konkurs w celu obsadzenia posady nauczyciela zwyczajnego zoologji i hodowli przy krajowej średniej szkole rolniczej w Czernichowie. Z posadą tą połączona jest oprócz wolnego pomieszkania płaca roczna w kwocie 1300 zł. i dodatek aktywalny w kwocie 200 zł. Termin najdalej do końca października.

Na kongres międzynarodowy hygieniczny do Wiednia wyjeżdżają ze Lwowa jako delegaci namiestnictwa: dr. Alfred Biesiadecki i dr. Adam Czyżewicz, z ramienia towarzystwa lekarskiego dr. Wiktor Opolski, z uniwersytetu rektor dr. Pilat, ze szkoły politecznicznej rektor profesor Maryniak, jako delegaci miasta dr. A. Pawlikowski fizyk, dr. M. Wąsowicz chemik i p. Górecki inżynier, z szkoły weterynarji dr. Józef Szpilman, wreszcie jako delegaci gremjum aptekarzy Galicji wschodniej pp. Jakób Piepes i Karol Sklepiński.

W szkole śpiewu Lutni rozpoczęła się już nauka. Kondydaci do bezpłatnej nauki mają wnieść podania do protokołu świetnego Magistratu najpóźniej do 15 września r. b. jeżeli naturalnie posiadają materjał głosowy, słuch i studja przygotowawcze (teorją muzyki).

Wyjaśnienia dalsze co do samej szkoły udziela kancelarja Lutni między godziną 12tą a 1szą w południe, przy ulicy Grodzickich l. 4, I piętro.

Uzupełniające wybory. Mandat opróżniony przez p. Szymanowskiego z kurji większej własności obwodu żółkiewskiego dostał się wczoraj w ręce p. Mieczysława Mniszka, prezesa Rady powiatowej żółkiewskiej. Zjazd wyborców, jak donoszą z Żółkwi, był bardzo nieliczny. Przystąpiono do głosowania i 35 głosów padło na p. Mniszka, a 17 na dra Rutowskiego.

W okręgu Gorlice-Jasło-Krosno powstała bardzo poważna kandydatura p. Augusta Gorayskiego, męża zasłużonego wielce krajowi; jednego z tych ludzi, którzy, gdy się podejmą jakiej sprawy czy jakiego obowiązku, to spełnią go z całą sumiennością i wytrwałością. Przypomnijmy sobie tylko, jak pan Gorayski prowadził w zeszłym roku sprawę naftową. Myśmy wtedy bardzo często musieli z nim się spierać, a w piśmie naszem niejednokrotnie wytaczaliśmy przeciw niemu działa najgrubszego kalibru. Ale walcząc z nim, musieliśmy podziwiać jego energję, wytrwałość, ruchliwość, ofiarność, a prócz tego wszystkiego także jego biegłość w wyzyskaniu wszystkich czynników dla dopięcia zamierzonego celu. I dopiął go wtedy, jak wiadomo, a niezawodnie fakt ten, żeśmy wówczas odnieśli zwycięstwo nad rafinerjami węgierskiemi, zawdzięczać w przeważnej mierze należy p. Gorayskiemu. Inna jest rzecz, czy dobrze się stało dla kraju naszego, że na polu naftowem uszczupliliśmy skarb węgierski, i musimy mu dać odwet na innem polu; to jest przedmiot odrębnej dyskusji, której jeszcze nie przeprowadziliśmy z p. Gorayskim. Ale, chociaż jesteśmy w tej mierze zawziętymi jego przeciwnikami, musimy mu przyznać, że mało jest ludzi tej co on ruchliwości, tej niespożytej energji i tej wielkiej sumienności w spełnianiu przyjętych obowiązków.

Kandydatura jego postawiona jest dopiero w

---

obniżają pensję biskupów (z tego tytułu, że za Napoleona I. pensje były mniejsze), kasują teologiczne fakultety, znoszą najważniejsze kościelne posady, zamykają katolickie zakłady (zawsze pod tym pretekstem, że za czasów konkordatu te instytucje nie istniały). Do tego doszło, że nawet niższe duchowieństwo zaczyna pragnąć zniesienia konkordatu, choć toby ich doraźnie chleba pozbawiło. Powszechnie uważają zerwanie konkordatu za kwestję czasu. Jakie zaś będą ewentualne tego zerwania następstwa? Sądzą tam, że w większej części Francji duchowieństwo nie tylko się utrzyma, ale korzystniejsze i silniejsze niż dotychczas zdobędzie stanowisko, opierając się wyłącznie jak w Irlandji na ofiarności ludu. W niektórych zapewne prowincjach straci do reszty grunt — ale już i teraz w tychże prowincjach odstrychnięcie od Kościoła jest powszechne, a duszpasterze prawie żadnego pola pracy tam nie mają. Kiedyś chyba wypadnie te dzielnice Francji na nowo ewangelizować, jak kraje misyjne.

Ostatecznie kościół francuski patrzy na ewentualność zerwania konkordatu bez wielkiej trwogi. Nierównie groźniejszym dla jego przyszłości ciosem jest świeżo przeprowadzone prawo, które znosi woluntarjat czyli jednoroczną służbę wojskową i zmusza wszystkich bez wyjątku do służby trzyletniej. Prawo to podcina oczywiście wszystkie zawody naukowe i artystyczne, grozi postępowi samej nauki we Francji; nawet dla armji, jak sami wojskowi uznają, jest niekorzystnem, bo zniósłszy jednoroczną służbę, chcąc żeby budżet i kasarnie nie pękły, będzie się dawało wszystkim długie urlopy, które faktycznie służbę 3 letnią sprowadzają na dwa lata, a to dla wyrobienia prostych ludzi na żołnierzy jest zupełnie niedostatecznem. Jednak, mimo tych wszystkich notorycznych niedogodności, prawo zostało przeprowadzonem, dlatego jedynie — i to głośno w prasie i w parlamencie wypowiedziano — ażeby aspirujących do stanu duchownego do służby wojskowej pociągnąć i przez to rekrutacji duchowieństwa stanowczy cios zadać. Nie ma zaś wątpliwości, że ten cios jest istotnie groźnym bo we Francji duchowieństwo świeckie rekrutuje się niemal wyłącznie z tak zwanych małych seminarjów, gdzie przyszli lewici wychowują się od dzieciństwa kosztem i staraniem władz djecezalnych i skąd przechodzą od razu, bez zetknięcia się z światem, do wyższych czyli teologicznych seminarjów. Czy te tak wychuchane powołania wytrzymają trzyletnią próbę kasarni, jestto więcej niż wątpliwem — a o innych powołaniach do duszpasterstwa we Francji nie słychać; — i tak już brak duchowieństwa czuć się daje.

Dwie rzeczy, jak słyszałem z ust wysoko postawionych duchownych, naprawdę zagrażają Kościołowi we Francji i trwogą przejmują prawych katolików: tj. dopiero wspomniane prawo pociągające kandydatów stanu duchownego do kasarni — i w jeszcze wyższym stopniu nowe prawo szkolne, które ogół młodego pokolenia skazuje na wychowanie ateistyczne i niemoralne. Jak wygladają te dzieci wiejskie, tresowane przez bezwyznaniowych nauczycieli, aby szydziły ze wszystkiego co poważne i święte — jak się wychowuje po miastach ta młodzież w rządowych szkołach średnich, prawie zawsze internatach — tego ani opisać niepodobna. Ze łzami tylko w oczach o tem mówią Francuzi. Aby wychować dziecko, staramy się, żeby wszystkie władze: rodzicielska, kościelna i szkolna, w oczach dziecka przynajmniej, ręce sobie podawały — rozumowe zasady moralności przedstawiamy mu w związku z wielkiemi prawdami wiary — a z tem wszystkiem nie bez trudu i nie zawsze zdołamy charakter dziecka wykształcić i jego złe skłonności okiełznać... Cóż się dziać musi, kiedy dziecko, ledwo oczy na świat otwiera już widzi wszystkie władze w niezgodzie: nauczyciel wyśmiewa księdza, wójt go prześladuje, ojciec i matka to ze szkołą to z Kościołem w sporze.., a dziecięcy jego rozum jest wzywany do buntu przeciw wierze i przeciw moralności!

To też echo tego wychowania, choć nie oddawna wprowadzonego, już się odzywa w kryminalistyce Francji. Temi dniami właśnie wyszła książka: *Paryż cierpiący.* Pod tym tytułem p. Guillot, sędzia śledczy z trybunału Sekwańskiego, wykazuje cyframi szalony wzrost zbrodni między młodzieżą francuską.

W przeciągu ostatnich dwudziestu lat liczba kryminalistów, liczących mniej niż lat dwadzieścia, pomnożyła się w czwórnasób, rosnąc z 5000 do 20.000. „Można ich oglądać — pisze p. Guillot — jak rozpierając się cynicznie na ławach sadów kryminalnych, chełpią się ze swych zbrodni i nie tyle troszczą się o uniewinnienie, ile raczej o to, aby ich miano za skończonych zbrodniarzy. I oni piszą swoje pamiętniki, starają się o wywarcie efektu; dreszcz oburzenia przebiegający między słuchaczami starczy im za najgłośniejsze oklaski. Wiedzą dobrze, że pozując na cyników i ludzi bez serca i czoła, olbrzymieją w oczach swoich towarzyszy i stawiają w tem wolnomularstwie niewielu liczącem renegatów, swoję kandydaturę na bardzo pożądany urząd herszta bandy i sułtana trotuarów."

Ale jakaż główna przyczyna tej demoralizacji tak smutnej a w skutkach tak strasznej? Na to pytanie odpowiada pan Guillot: — „Nikt, co szczerze prawdy szuka, mniejsza o to, jakich osobiście trzymałby się opinij, zaprzeczyć nie może, że to przerażające zwiększenie się pomiędzy młodzieżą liczby popełnionych zbrodni datuje od chwili, od której zaprowadzono zasadnicze zmiany w organizacji wychowania publicznego. Kto sądził, że pchając społeczeństwo na te nowe tory, przyczynił się do jego postępu, temu, gdy spojrzy na młode pokolenie odznaczające się brutalną przewrotnością, sumienie nie daje dziś pewnie spokoju.

„Wypędzono dawnych opiekunów wieku dziecięcego i ciężko dziś za to pokutujemy. Zabrakło równowagi między żądzami powodującemi się samym tylko instynktem, a odporną siłą, która wynika z wychowania, tj. stałych zasad, podanych przez rozumnych nauczycieli i pod okiem ich praktycznie wychowanych. Wyjąwszy może nie wiele wyjątkowych natur, moralność w życiu praktycznem złączona jest z wiarą najściślejszemi węzłami; w chwili, w której moralność staje się oderwanem, czysto ludzkiem pojęciem, każdemu wolno o niej rozprawiać, rozszerzać ją lub ścieśniać, wedle własnych upodobań, namiętności, żądz i interesów."

Stanowisko autora i potężny argument cyfr, który wytacza, uwalniają mię jak sądzę od dalszych wywodów.

Nie chcąc zakończyć tym smutnym obrazem, wspomnę jeszcze o dwóch lepszych objawach, które mię tym razem we Francji uderzyły.

Najprzód poczyna się budzić we Francji reakcja przeciwko rosnącej potędze Semitów. — Francja nie zdawała sobie sprawy, jak żydzi do niej z cicha napływali. W wyższych sferach finansowych już oddawna panowali; w ostatnich paru latach założyli wiele gazet (widać, że Aljans izraelski postanowił prasę całego świata w swoje ręce ująć); a choć te gazety (*la Lanterne* itp.) są liche, mało cenione, wyśmiewane przez resztę prasy, jednak najwięcej są kolportowane, wciskane do rąk za susa (2 centy) po wszystkich rogach ulic, w traktjerniach, w omnibusach — tak dalece, że są bądź co bądź wiele czytane. Teraz w dodatku napływa do Francji wiele drobnego żydowstwa — spotykam nawet po ulicach polskich żydków, których zapewne głód wygnał z wyjedzonej Galicji lub Królestwa, a instynkt złota zapędził do Francji. Z początku tam nędzną egzystencję wiodą, ale dorabiają się, mają „plecy" w Aljansie izraelskim.

Otóż książka Drumonda otworzyła oczy Francji. Napisana lekko, anegdotycznie, a przytem nabita faktami, trafiła ona najzupełniej do opinji francuskiej, wywołała hałas i wywarła wpływ, o którym w Polsce wyobrażenia nie mamy. Skrajni radykali, t. j. komuniści głośno już mówią, że tego dnia co opanują władzę, zaczną od wyduszenia semickich Nabobów: *Nous leur ferons rendre gorge!* Istotnie, mimo tych skrajnych gróźb, nie ma niebezpieczeństwa, żeby powstał we Francji antisemityzm nielegalny, gwałtowny, jak się w innych krajach niekiedy pojawia. Jestto zanadto przeciwne charakterowi i usposobieniu narodu. Ale zanosi się na ten słuszny i legalny rodzaj samoobrony, że jak żydzi stają solidarnie do walki ekonomiczno-społecznej przeciwko chrześcianom, tak też ci spostrzegają potrzebę jednolitego odporu i w opinji ta jednolitość poczyna się wyrabiać.

Drugi dodatni objaw jest, że Francja jako naród poczyna podnosić głowę wobec wiecznie grożącej wojny z Niemcami. Przeszłego roku jeszcze świadkiem byłem powszechnego przygnębienia, jakie perspektywa tej wojny sprawiała; nikt nie śmiał tej zmorze w oczy zajrzeć. Obecnie uważam, że to przygnębienie ustępuje: naród poczuwa się do swojej siły; prowokować Niemiec wcale nie chce (pozory prowokacji były tylko czynem garstki krzykaczy, może płatnych z zagranicy); ale gotuje się naród spokojniej do fatalnej rozprawy i okazuje się skorym do największych ofiar dla zabezpieczenia swych granic. Jenerał Boulanger, który jako mąż stanu jest zerem (inaczej byłby już dyktatorem), a jako wojskowy jest dopiero znakiem zapytania, jednak pod tym względem miał wpływ dodatni, że pierwszy przemówił głośniej — i to jakoś animusz Francuzów obudziło.

Żałować potrzeba, że Francuzi nie mają dosyć patrjotyzmu, aby się wśród pokoju pogodzić i prywate dobru publicznemu poświęcić; ale patrjotyzm przeciw wrogowi postronnemu, gotowość do wszelkich ofiar i ostatnich wysileń dla obrony Francji — ten patrjotyzm istnieje i wzmaga się we wszystkich warstwach i stronnictwach, naciąga się z dniem każdym jak łuk olbrzymi...

Ostatecznie Francja zaszła chmurą, nie zapadła się. Kiedy grzmoty przeczyszczą atmosferę, ujrzymy ją znowu na dawnem miejscu — nie idealną, jaką wymarzyli nasi dziadowie, gdy krew za Napoleona przelewali, ale jednak walczącą zawsze za ideę, nie dającą światu trupieszyć w materjalizmie zysku i siły.

Ks. M. Mor.

Gorlickiem. Nie wiemy, czy dwa inne powiaty ją przyjmą; ale to wiemy i to wie także każdy w kraju, że jeżeli okręg ten wybierze p. Gorayskiego, to będzie miał dzielnego rzecznika swych interesów.

Stypendjum w rocznej kwocie 800 zł. z fundacji ś. p. Maksymiljana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich dla młodzieży polskiej, oddającej się sztuce malarstwa i miedziorytnictwa, przeznaczone dla młodzieńców, oddających się malarstwu lub rytownictwu, a pragnących udać się za granicę dla wydoskonalenia się w obranym zawodzie, nadał Wydział krajowy na rok szkolny 1887/8 panu Sylwestrowi Włodzimierzowi Leonowi trojga imion Tetmajerowi, byłemu uczniowi c. k. szkoły sztuk pięknych i król. bawarskiej akademji sztuk pięknych w Monachjum.

Nekrologja. † Józef Ochocki, właściciel dóbr ziemskich zmarł onegdaj w Krakowie.

Rzadka uroczystość. Relikwie św. Pasywa, męczennika (Passivi martyris) darował Ojciec św. Leon XIII. do nowicjatu ks. Bazyljanów w Dobromilu. Passivus, jeszcze malutki chłopczyk, umęczony był za wiarę w III. wieku. Szczątki jego spoczywały w katakombach rzymskich wydobyte w XVII. wieku. Wystawione były ku czci publicznej w kościele niegdyś jezuickim św. Euzebjusza w Rzymie aż do czerwca. Na prośbę pewnej poważnej osobistości przeznaczył je papież do cerkwi ks. Bazyljanów dobromilskich, dając tem samem wymowny dowód swej życzliwości dla reformującego się i już w znacznej części zreformowanego zakonu ruskiego.

Przed kilkunastu dniami przewieziono je do Krakowa, oprawiono trumienkę szklanną w drewnianej złoconej oprawie w stylu renesansu i wystawiono ku czci publicznej naprzód w kościele PP. Dominikanek na Gródku. Dnia 10 bm. OO. Jezuici przenieśli je procesjonalnie do kościoła św. Barbary, gdzie wystawione będą do soboty 17 bm. W dniu tym o godzinie 9 rano odprowadzi je procesjonalnie ks. biskup krakowski na dworzec, skąd koleją Karola Ludwika przewiezione będą w odpowiedniej assystencji do Przemyśla. W niedzielę 18 bm. procesja z katedry ruskiej przyjmie i odprowadzi szczątki święte z dworca do katedry ruskiej, gdzie ks. biskup Stupnicki odśpiewa rytuałem przepisane *Te Deum*. Do 25 b. m. pozostaną wystawione ku czci publicznej w katedrze przemyskiej. Następnie przywiozą je do miejskiej cerkwi w Dobromilu, gdzie aż do 2 października cześć publiczną odbierać będą. W dniu tym nastąpi uroczyste wprowadzenie relikwij św. Pasywa do cerkwi Bazyljanów dobromilskich. Trzej arcybiskupi i prawie wszyscy biskupi łacińscy i ruscy przyrzekli swój udział w tej uroczystości.

Egzamina nauczycielskie dla szkół ludowych pospolitych i wydziałowych zaczną się przed lwowską komisją egzaminacyjną dnia 27go września. Kandydaci i kandydatki, które prywatnie zdawały egzamin dojrzałości po trzechletniej, kandydatki zwyczajne po dwuletniej po złożeniu egzaminu w całości odbytej praktyce, wnosić mają podania o pozwolenie składania egzaminu nauczycielskiego do c. k. komisji egzaminacyjnej przez c. k. Radę szkolną okręgową, w której okręgu czynni są w szkołach; ci zaś, którzy po odbyciu praktyki nie są zajęci w szkołach, przez tę Radę szkolną, w której okręgu kończyli praktykę lub w szkole byli czynni. Do podania załączyć należy metrykę, życiorys, świadectwo dojrzałości, ostatnie świadectwo szkolne przed wstąpieniem do seminarjum i dowód odbytej przepisanej praktyki; kto zaś prywatnie zdawał egzamin dojrzałości, dołączy nadto świadectwo zdrowia. Również zawierać mają podania dokładne adresy petentów (petentek) z wyraźnem wymienieniem ostatniej poczty. Egzaminu do szkół wydziałowych razem z egzaminem do szkół pospolitych w jednym terminie składać nie wolno.

Węgrzy a Francuzi. Do niedawna miała Francja bardzo licznych zwolenników i przyjaciół pośród Węgrów, wycieczki jednak Derouléda i innych republikańskich radykalistów do Rosji sprawiły, iż Węgrzy odwracają swe serca od Francuzów. O zmianie tej świadczy wiersz poety węgierskiego Ludwika Bartoka. W wierszu tym znajduje się ustęp, który w wolnym przekładzie brzmi jak następuje. „Naród wolności i braterstwa wypisał na swym sztandarze egoizm: nie stara się już o przyjaźń narodów, nie dba nawet o Madiarów, szuka tylko sprzymierzeńców do swoich planów zemsty. Wszystko mu jedno, czy to Bóg, czy djabeł; wolność, czy niewola, byle tylko mógł zawrzeć z nim związek mścicieli. Nas ty już, wielka republiko, nic nie obchodzisz, gdyż dla zadość uczynienia swej zemście, nawet i przeciw nam gotowaś wyruszyć. Współczuliśmy z tobą, kiedyś była pokonaną, lecz jeszcze więcej boli nas to, że już nie możemy cieszyć się twojemi zwycięstwy."

Przedstawienia popołudniowe w teatrze hr. Skarbka dawane będą w święta i niedziele, począwszy od 18 bm.

Trzęsienie ziemi dało się czuć dnia 10 bm. w Weissenbach koło Glugnitz. O godzinie 5 m. 25 rano dał się nagle czuć huk podziemny i krótkie wstrząśnienie podczas ulewnej burzy. — Szkody wielkiej nie było.

Postęp. Sułtan zezwolił ks. Hassanowi baszy, bratu khedywa Egiptu, oddać jego syna Izzedina beja do Terezjanum wiedeńskiego na wychowanie.

Woda kolońska znacznie podrożeje od 1 października rb., a to z powodu nowej ustawy wódczanej w Niemczech. — Jak *Kölnische Ztg.* donosi, zwyżka będzie bardzo znaczna, gdyż wynosi 40 pct., tak iż flaszeczka kosztująca dotychczas 1 markę kosztować będzie 1 m. 40 f.

Jadowite własności zwykłej akacji. Według doniesienia dr. Emerego, pospolita akacja (*Robinia pseudoaccacia*) posiada własności trujące. Po zjedzeniu wewnętrznej kory drzewa, silnie zachorowało trzydziestu kilku chłopców z przytułku dla sierót w Brooklynie. Objawy zatrucia były podobne do spostrzeganych przy zatruciu szczodrzeńcem groniastym (*Cytisus Laburnum*).

W Żmigrodzie zawiązało się towarzystwo przemysłowe pod firmą „Wyrób i sprzedaż szat liturgicznych." Prezesem towarzystwa wybrany został ks. dr. Adam Kopyciński, dyrektorem ks. Walenty Wojtałek, miejscowy proboszcz, kontrolerem Florjan Obmiński, notarjusz miejscowy. Dotychczas zapisało się 16 członków, a jeden udział wynosi 100 złr.— Członkiem towarzystwa może być każdy chrześcjanin obojga płci całego kraju.

Towarzystwo położyło sobie za zadanie podniesienie przemysłu miejscowego przez wyrabianie i sprzedaż ornatów, kap, chorągwi, szat kościelnych i innych artykułów liturgicznych rz. i gr. kat. obrządku. Celem wydoskonalenia i uzyskania biegłych robotnic wysyła towarzystwo jednę uczennicę na naukę do Poznania.

Ofiary dla Papieża. Do dnia 15 sierpnia b. r. nadesłano do Watykanu 711.202·85 lirów, jako ofiar sekundycyjnych dla Papieża; z sumy tej Włochy nadesłały 265.814·90 lirów. Salony przeznaczone przez Papieża na wystawę w Watykanie, okazały się za małe z powodu licznego napływu deklaracji. Ojciec św. polecił więc, aby komitetowi wystawowemu dać nadto do rozporządzenia sale geograficzne, paradne i świecznikowe.

Powrót zakonów do Niemiec. Dzienniki niemieckie donoszą, iż wypędzeni zakonnicy i zakonnice wracają zwolna do swych dawnych siedzib. W tych dniach powróciły z Belgji do Duderstadt Urszulanki a także i Klaryski zajęły już swój klasztor w Monasterze.

O okropnym dramacie, jaki temi dniami odegrał się w stolicy Francji, opowiadają dzienniki paryskie co następuje:

Przed kilkoma dniami przyprowadzono do komisarjatu policji młodego porządnie ubranego człowieka pod zarzutem kradzieży jednej konwi mleka. Podczas przesłuchania podał obwiniony, że nazywa się Juljusz T. i był przed dwoma laty porucznikiem huzarów. Poznał on młodą lecz ubogą panienkę, wystąpił z wojska i otrzymał zajęcie w pewnym kantorze kupieckim z płacą 150 fr. miesięcznie. Małżeństwo jego było nader szczęśliwe. Niedawno jednak poczęła jego żona zapadać na zdrowiu i wkrótce złożoną została ciężką chorobą. Lekarze i apteka pochłonęły wszystkie ich oszczędności, a gaża miesięczna nie wystarczała na leki. Niemoc żony z każdym dniem się zwiększała, ostatecznie biedna kobieta nie mogła przyjmować żadnego innego pokarmu prócz mleka, a i tego nie miał za co kupić nieszczęśliwy Juljusz. Wówczas postanowił jakimkolwiek sposobem dostarczyć żonie mleka. Wyszedł na targowicę i z wózka mleczarskiego skradł jednę konwię. Na kradzieży tej go przydybano i do komisarjatu odstawiono.

Dochodzenia ściślejsze wykazały, że Juljusz T. mówił prawdę, i komisarz policji uwolnił nieszczęśliwego od oskarżenia.

Uwolniony T. pobiegł czemprędzej do domu i znalazł swą ubóstwianą małżonkę w ostatniem konaniu. Miał jeszcze tyle siły woli, iż zamknął swej żonie powieki, a następnie wystrzałem z rewolweru życie sobie odebrał.

Dziwne życzenia skazańców. Zdawałoby się, że skazańcy w chwili egzekucji o nic jak tylko o swe życie się nie troszczą. Tymczasem tak nie jest. Dzienniki francuskie opowiadają, że Tropman, w godzinie egzekucji troszczył się nieustannie co się stanie z jego 6 susami. Parę razy zapytywał o to kata aż ten zniecierpliwiony powiedział mu: „Daj mi tych 6 sous — ja dodam jeszcze 14 sous i każę odprawić mszę za twoję duszę" Co? mam dać moje pieniądze księdzu? rzekł zdziwiony Tropman, nie, nie dam! Dopiero w ostatniej chwili usłuchał rady kata.

Barre prosił swego spowiednika ks. Crose'go, aby cztery franki, które posiadał dał pewnej dziewczynie.

Campi zapisał wszystko ubogim Paryża, a Pranzini sporządził testament i zapisał swe ruchomości krewnym i rodzinie. Spadek ten składał się z 3ch franków, 25 centimów, dwóch koszul, jednego garnituru, jednego pióra z rączką i portmonetki.

Literatura i Sztuka.

* **Kalwarja zebrzydowska** w obrazach, przez Podolankę. — Pobudkę do tej pracy określa autorka we wstępie poematu jak następuje:

„Matko Najświętsza! U stóp Twego tronu
Każdy coś składa z swojego zagonu,
I każdy z wiernych pragnie, jak kto może,
Twą koronacją uczcić dzieło Boże....
Gdy tak spływają zewsząd dary drogie,
Ja wśród nich rzucam myśli me ubogie:
Miłość je tylko w jeden wieniec plecie,
Który u tronu składa Marji dziecię."

Pierwszy ustęp poematu poświęcony jest górze kalwaryjskiej, poczem następuje podanie o trzech krzyżach, które się śniły jakoby ustawione na tej górze Zebrzydowskiemu, późniejszemu fundatorowi Kalwarji.

„Cierpiąca ta Jerozolima" powiada autorka, „dziwnie nadała się do naszej ziemi, co przesiąknięta łzami męczeńskiemi...

Z piersi wyrywa się okrzyk bezwiednie:
O, te trzy krzyże — to są przepowiednie,
Że z trzech stron krwawe ciernie nas opaszą,
Spadając gromem na ojczyznę naszą;
Lecz nad krzyżami jest jasność promienia,
To tryumf próby tej w ogniu cierpienia!"

Z kolei następują ustępy: Rokoszanin (Zebrzydowski), który „dzieło rokoszowe pychy okupił" przez „żywot pustelnika cichy"; — pustelnia św. Marji Magdaleny; — Góra Włodkowej (nazwana tak od wdowy po rozbójniku Włodku, prowadzącej dalej rzemiosło niegodziwe, aż ją wkońcu spalono w Krakowie na stosie); — Pielgrzymka cieszyńska (pierwszą przedsięwziął jeszcze ks. Wacław Adam, ostatni z cieszyńskich Piastowiczów); — Królewicz pielgrzymem (Władysław IV); — wreszcie Obraz cudowny w kościele kalwaryjskim.

Słowem, opowiada autorka w swym poemaciku wszystko, co się łączy wspomnieniem z cudowną naszą Kalwarją; a opowiada w sposób sympatyczny, bezpretensjonalny i zajmujący. — Co prawda, brak pieniom Podolanki wysokiego polotu, wielkiej siły słowa; ale szereg nakreślonych jej piórem obrazków czyta się bardzo mile, wieje z nich bowiem prawdziwe uczucie, które tam szczególnie występuje w całej pełni, gdzie pod wpływem pewnego widoku lub rozważając pewne zdarzenia budzi się w piszącej zapał patrjotyczny lub religijny.

Co się tyczy zewnętrznej strony wydania, to przynosi ono prawdziwą chlubę drukarni *Czasu*, która się niem zajęła. Jest bowiem książeczka Podolanki wydana okazale, jakkolwiek z pewną skromnością, która woli się posługiwać dobrym smakiem niż bogactwem ozdób.

* **„Życie religijne starożytnych Greków."** Pod tym tytułem opuściło świeżo prasę nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego nowe dziełko p. St. Majerskiego. Pozostaje ono w związku z poprzedniem, a przez nas w fejletonie szczegółowo omówionem „Życiem domowem Greków starożytnych" i jest dalszym obrazem w szeregu tych, za pomocą których p. Majerski zamierza przedstawić cały obszar starogreckich instytucyj publicznych i prywatnych. Z zajmującej tej pracy złożymy wkrótce obszerne sprawozdanie.

* **W teatrze** dają dziś „Książątko", operetkę Lecoqua: jutro danym będzie „Pan Geldhab", komedja Aleksandra br. Fredry.

* **Gorzelnik.** Rok I Nr. 3. zawiera. Własności jęczmienia użytego na słód. — O przyjęciu jednakowej normy w obliczeniu spirytusu z danych produktów przez A. Adellmana. Narada właścicieli gorzelń. — Rozmaitości. — Korespondencje.

Rozmaitości.

— **Stan zdrowia królowej szwedzkiej** Zofji budzi poważne obawy, gdyż mimo uskutecznionej na wiosnę operacji pogorszył się znacznie w ciągu lata. Dostojna chora spędziła pierwsze letnie miesiące na zacisznym zamku Ulriksdal, obecnie zaś przeniosła się do Drottningholm. Napady kurczowe powtarzają się codziennie, nadto od pewnego czasu dręczy królowę tak silny nerwowy ból głowy, że nieraz przerywa rozmowę, zmuszoną będąc dać odpoczynek myślom. W rzadkich wolnych od cierpień godzinach, królowa Zofja zajmuje się malowaniem i nowszą literaturą angielską treści religijnej. Monarchini szwedzka liczy lat 51.

— **Kat paryski,** pan Deibler, był niegdyś pomocnikiem pierwszego kata w Algierze i awansował następnie na „monsieur de Paris." Ma on dwoje dzieci, syna i córkę, lubi ptaki i muzykę, a na skrzypcach swoich wygrywa w większej części wesołe szansonetki; oprócz tego grywa także zapamiętale na giełdzie. Zarzucają mu powszechnie, że ma zbyt miękkie serce, wskutek czego miesza się zawsze w ostatniej chwili i za wolno „pracuje;" ztego powodu niejednokrotnie już żądano jego dymisji.

— **Magazyny Whiteleya.** — Zniszczone przez ogień składy Whiteleya w Londynie były największem tego rodzaju przedsiębiorstwem na obu półkulach. Pan Whiteley jest *general provider*, tj. dostawcą jeneralnym. Jakoż rzeczywiście ma on bank ubezpieczenia od ognia i na życie; sprzedaje rzeczy najrozmaitsze — od korca węgla za kilkanaście pensów zacząwszy, aż do rywjery brylantowej za 10.000 ft. szterl. Jest ajentem matrymonjalnym i przedsiębiorcą pogrzebów, restauratorem, piekarzem, rzeźnikiem i fryzjerem. Za cenę bajecznie niską podejmuje się urządzić dom od strychu do piwnic.

Od roku 1882 już piąty raz ogień pochłania zakłady Whiteleya, to też towarzystwa ubezpieczeń odmówiły mu asekuracji. Sam budynek, zniszczony przez ostatni pożar, kosztował cztery miljony franków. Mieścił on składy bielizny, mebli, dywanów, kufrów, porcelany, szkła, nut itd.

Najstaranniejsze środki ostrożności były przedsięwzięte przeciwko tej strasznej klęsce: gmach ten miał schody żelazne, takież podwójne drzwi oddzielające jeden magazyn od drugiego; na dachu ogromne zbiorniki nieustannie napełnione wodą; dozorowała go nieustannie straż. — Ogień najwidoczniej został podłożony. Przypuszczenie to stwierdza fakt, że wybuchł on jednocześnie w trzech piętrach budynku. Pan Whiteley w wigilję dnia katastrofy wyjechał był z dwiema swemi córkami do Ostendy. Zawiadomiony telegraficznie, tego samego jeszcze dnia był na miejscu. — Ten piąty wypadek, groźniejszy jeszcze od poprzednich, nie zraża go wcale. Pierwsza jego myśl była o rannych. Na szczęście katastrofa nastąpiła w sobotę, w którymto dniu magazyny zamyka się o drugiej; subjekci więc byli nieobecni.

Aby dać przybliżone pojęcie o ich liczbie, dość powiedzieć, że w budynku przyległym do tego, który spłonął, nocuje więcej niż tysiąc oficjalistów. Można sobie wyobrazić, jakiby powstał popłoch, a skutkiem tego jak znacznie straszniejszą byłaby katastrofa, gdyby pożar wybuchł był w nocy.

— **Anegdota karlsbadzka.** Lekarz, zbadawszy nowego pacjenta:

„Przy pańskiem cierpieniu trzeba będzie bardzo ściśle przestrzegać przepisów kuracyjnych. Zwracam pana uwagę na to: bardzo ściśle!... Otóż pij pan każdego rana trzy kubki szprudla, po każdym kubku półgodzinny spacer. Przytem dyeta. Tylko trzy cygara dziennie: po śniadaniu jedno, po obiedzie drugie, i wreszcie ostatnie po kolacji.... Po trzech dniach racz mi się pan znowu pokazać."

Po trzech dniach pacjent przychodzi i zawiązuje się następująca rozmowa:

Lekarz: Jakże się pan czuje? — Pacjent: Bardzo dobrze, panie doktorze, tylko... tylko... te nudności! — Lekarz: Jakie nudności? — Pacjent: Za każdym razem... — Lekarz: Jakto, czy pan szprudla nie znosi? — Pacjent: Owszem, szprudel znoszę; tylko te cygara... bo widzi pan doktor, ja nigdy dotąd nie paliłem.

— **Oryginalna para.** *(Z Kur. War.)* W tych dniach w kościele N. Marji Panny w Warszawie zawarła związek małżeński para żebracza, licząca wspólnie 137 lat wieku. Oboje małżonkowie są kalecy: on jest kulawy, ona zaś ociemniała.

Kapłan, błogosławiący ten niezwykły związek, długo przedtem tłómaczył niestosowność małżeństwa, lecz oryginalni narzeczeni uporczywie obstawali przy swoim zamiarze.

Ktoś zrobił uwagę, iż postąpili oni w myśl sentencji zawartej w bajce Krasickiego:

„Niósł ślepy kulawego, dobrze im się działo"...

— **Na egzaminie.** (Autentyczne). Pogłoski o śmierci Stanley'a dały jednemu z egzaminatorów przy egzaminie kandydatów oficerskich do takiego pytania:

— W której ze swoich ekspedycyj do Afryki został Stanley zabity, w pierwszej czy w drugiej?...

— W pierwszej odpowiedział zapytany z całą siłą przekonania.

Część ekonomiczna.

= **I. gal. węg. kolej żelazna** przewiozła w sierpniu b. r. na swej linji 33.905 osób i 27.316 ton towarów, za co pobrała 101.615 zł. czyli 381 zł. z 1 kilometra. W r. 1886 wynosił dochód w tym miesiącu 103.772 zł. czyli 389 zł. z 1 km., okazuje się tedy ubytek dochodu o 2·1%.

Od 1 stycznia do końca sierpnia b. r. wynosiły ogółem dochody 789.486 zł. czyli 2957 zł. z 1 kilometra — podczas gdy w roku ubiegłym doszły były wysokości 660.494 zł. tj. 2474 zł. z kilometra. W siedmiu tedy pierwszych miesiącach b. r. pobrano ogółem o 19·5 procent więcej niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

Wiedeń 13 września.

(Z) Prywatne depesze berlińskie zapowiadały zjazd cesarzy w Szczecinie na wczoraj, dla tego też bardzo to niemiłe jest dla spekulacji, że o tem ważnem zdarzeniu politycznem jeszcze i dzisiaj nie nadeszły żadne pewne wiadomości. A wiadomo przecież, że jeżeli kto, to z pewnością sfery finansowe szczególnie mocno sobie życzą tego spotkania, widząc w niem gwarancję spokoju na przyszłość.

Nieukontentowanie giełdy wzrosło jeszcze bardziej skutkiem pogłoski o słabości Bismarka, który przeto w rzeczonym zjeździe nie mógłby brać udziału.

Wywody wreszcie *Nordd. Allg. Ztg.* o sprawie bułgarskiej nie mogły uspokajać giełdy, która zniechęcona nie zwracała prawie uwagi na pojednawczy ton *Journal de St. Petersbourg*.

Tendencja była naturalnie mniej korzystna niż ostatniemi dniami, wszelako skutki jej widoczne są głównie tylko w dziale przemysłowym, podczas gdy inne utrzymały się przeważnie niezmienione.

Notowano:

Kredyty austr. 282 80, kredyty węgierskie —·—, uniony 210·75, anglobanki 113·—, laenderbanki 225·75, bankvereiny 92·75, ludwiki 212·50, czerniowieckie 224·50, renta wspólna 81·25, srebrna 82·75, złota austrjacka 112·80, papierowa 5% 96·20, złota węgierska 100 60, papierowa 5% 87·40, rubel 1·11½.

Telegramy „Przeglądu".

(Otrzymane wczoraj).

Paryż 14 września. Zapewniają, iż dzienniki ogłoszą jutro manifest hr. Paryża.

Konstantynopol 14 września. Biuro Reutera donosi: Porta po otrzymaniu odpowiedzi niemieckiej nie powzięła jeszcze dotychczas żadnego postanowienia. Pod przewodnictwem sułtana odbędzie się kilka narad ministerjalnych.

Zapewniają, iż znajdująca się w ręku sułtana uchwała z narad ministerjalnych opiewa, że Porta nie będzie wcale popierała propozycji rosyjskiej, lecz propozycję tę, w myśl odpowiedzi niemieckiej, chce sama mocarstwom udzielić do wiadomości.

Ze względu na chęć Porty dogodzenia równocześnie tak życzeniom Rosji, jak i Anglji, Włoch i Austro-Węgier, nie można przewidzieć, jaką formę nada sułtan odpowiedzi na propozycję niemiecką.

Odebrano w Turcji debit pocztowy dziennikowi *Daily Telegraph* z powodu artykułu o sułtanie.

Wielu znamienitszych wychodźców bułgarskich wniosło podania o pozwolenie powrotu.

Lizbona 14 września. Przybył tu Don Carlos z Montevideo.

Berlin 14 września. Zmarł tutaj znany z ostatniej niemiecko-francuzkiej wojny generał Werder.

Monachjum 14 września. Profesor fakultetu prawniczego Brinz, zmarł tutaj.

Bilbao 14 września. Z powodu lekkiej niedyspozycji nie mogła królowa zwiedzić kopalń w okolicy Bilbao.

(Otrzymane dzisiaj).

Praga 15 września. Z wielkich posiadłości wybrano jednogłośnie do sejmu czeskiego: hr. Ferdynanda Bouquoi, Jana Lazańssky'ego, Karola Maksymiljana Zedtwitza, Augusta Kinsky'ego, br. Adama Leonhardi'ego i kanonika kapitulnego dr. Therscha. Niemieccy liberalni nie brali udziału w wyborach.

Wiedeń 15 września. Kalnoky wyjechał wczoraj wieczorem w odwiedziny do ks. Bismarka, do Friedrichsruhe.

Monachjum 15 września. Ks. regent podniósł w swej mowie tronowej pomyślne położenie kraju pod względem finansów; mimo to jednak koniecznem jest przysporzenie nowych dochodów państwu, ku czemu w pierwszej linji posłuży przystąpienie do północno-niemieckiej ustawy wódczanej.

Ks. regent spodziewa się, iż rzeczona ustawa zostanie przyjętą przed 1 października r. b. Wypowiedział następnie swoje uznanie dla socjalno-politycznego ustawodawstwa państwowego, zapowiedział cały szereg mających się przedłożyć dopiero wniosków; mówił następnie o budowie kilku lokalnych kolei i o wystawie w Monachjum, mającej się odbyć w roku przyszłym.

Kopenhaga 15 września. Car odwiedził popołudniu w towarzystwie cesarskich i królewskich wysokości siostrę królowej w Helsingerze, poczem o godzinie 6 powrócił do Fredensborgu.

Szczecin 15 września. Cesarz wzniósł podczas wczorajszego obiadu toast za pomyślność prowincji Pomorskiej. Na obiad zostali zaproszeni naczelnicy władz cywilnych. Naczelny prezydent wychylił kielich za zdrowie cesarza.

Londyn 15 września. Na posiedzeniu Izby lordów załatwiono ostatecznie ustawę finansową.

Sofja 15 września. Wczorajsza wizyta agentów włoskiego i austrjackiego u ks. Ferdynanda, miała czysto prywatny charakter. Także agent angielski złoży księciu taką wizytę.

Obiega pogłoska, iż rząd zamierza wprowadzić cenzurę prasową.

Cankowiści otrzymali z Rosji 15.000 rubli na urządzenie rozruchów podczas wyborów. Rząd poczynił stosowne kroki celem zaaresztowania tej kwoty, dotąd jednak nie udało się tego zamiaru wykonać.

Bułgarskim emigrantom przebywającym w Rumunji i Turcji przesłano z Rosji ogółem 1 miljon rubli.

Krąży pogłoska, że prefekt Ruszczuku, Mantow, został złożony z urzędu.

Kopenhaga 15 września. Wiadomość podana przez dzienniki, jakoby Deroulède bawił na zamku Fredensborg, jest bezpodstawną.

Toeke Terebes 15 września. Cesarz odjechał wczoraj o godz. ½7 wieczorem do Deva, żegnany entuzjastycznemi okrzykami „Eljen."

Manewry zostały wczoraj zakończone świetnem otoczeniem armji południowej przez dywizję Sternecka.

Cesarz chwalił umiejętne i fachowe kierowanie ćwiczeniami, dobre prowadzenie, wojenne wykształcenie, wielki spokój i wytrzymałość wspólnej armji tudzież węgierskiej obrony krajowej, a zarazem polecił natychmiast ogłosić swe zupełne zadowolnienie dla korpusu oficerskiego i dla żołnierzy.

Paryż 15 września. Instrukcja hrabiego Paryża wydana dla monarchistów wykazuje przewagę rządów królewskich nad ustrojem republikańskim. Chwiejność rzeczypospolitej czyni bezowocnemi wszelkie usiłowania, mające na celu przywrócenie finansów do dawnego stanu i ich uporządkowanie, a zarazem izoluje Francję od całej Europy.

Wszędzie, mówi dalej instrukcja, zwycięska frakcja uciemięża obywatelstwo. Nikt nie wierzy w przyszłość. Monarchiści nie starają się wcale rządu obalić, bo rządy upadają zwykle wskutek swych własnych błędów, ale muszą oni się przygotować do objęcia spadku po republice. Należy kraj przygotować do powolnej zmiany systemu, która się odbędzie w drodze legalnej, za pomocą powszechnego głosowania

Wersalski kongres proklamował rzeczpospolitą we Francji na wszystkie czasy; inny kongres może tamtą proklamację odwołać. Monarchja nie będzie wcale prowadziła wstecznej polityki. Parlamentarny system z trzema władzami państwowemi (rząd, senat, izba) zastąpi republikański system, którego ma już kraj po uszy.

Król będzie rządził wespół z obiema izbami. Nowa monarchja będzie umiała zadość uczynić konserwatywnym potrzebom, jako też wymaganiom równości. Podniesie ona znowu w sposób pokojowy nasze stanowisko w Europie i dokona tego, iż Francja będzie szanowana, i że narody ubiegać się będą o jej przyjaźń.

Uzyska ona powagę potrzebną do zawierania traktatów z mocarstwami i będzie dążyła równocześnie do ulżenia ciężarów wojskowych, które niszczą Europę na korzyść innych części świata. Monarchja użyczy wszystkim wyznaniom jednakowej opieki i zwróci gminom tę wolność na polu szkolnictwa, którą wydarło im tyrańskie ustawodawstwo. Da ona Francji znowu wolność chrześciańskiego wychowania i w ten sposób stworzy pokój religijny.

Ona przywróci także zakłócony dzisiejszemi podburzeniami spokój społeczny. Nowi mężowie zatrzymają swój wpływ, nabyty w drodze legalnej. Powszechne głosowanie na wszystkie posady pochodzące z wyborów daje tego zupełną rękojmię. Król nie będzie królem jednej partji, lecz wszystkich, a zarazem pierwszym sługą Francji.

Chicago 15 września. Najwyższy Trybunał stanu Ilinois odrzucił prośbę anarchistów skondemnowanych o wdrożenie przeciw nim nowego śledztwa i procesu, i jednocześnie potwierdził wyrok pierwszej instancji. Egzekucja skazanych anarchistów, odbędzie się dnia 11 listopada b. r.

Nadesłane.

Potrzeba kilku dziewczynek od lat 8—12 dla ułożenia kompletu do brania lekcyj manier i tańców. Lekcyj udzielać będzie jedna z najlepszych nauczycielek warszawskich. Rodzice, którzy pragną wykształcić w tym kierunku swoje córki, raczą się zgłosić do Administracji *Przeglądu*. ul. Sykstuska Nr. 45.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15 września.

Hotel Angielski: P. p. W. Czaykowski z Swirza. A. Reindl z Wolicy. W. Romaszkan z Wyżnicy. F. Sabatowski z Poruczyna. T. Stasicki z Krzywcza.

Z zbożowych targów.

15 września	[illegible]	[illegible]	[illegible]	Jarosław
Pszenica	6 25 6 90	6 15 6 7	6 — 6.60	6.70 - 7 15
Żyto	4 50 5.—	4 25 - 4 70	4 — - 4 50	4 60 —5 —
Jęczmień	4 — —6 —	4 — - 5 75	4 —-5 50	4 — - 6 45
Owies	3 40 -4 —	3 40 3 9	3.50 4 —	3 65—4
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4 25 6.5	4 75 7 —
Wyka	.— 4 5	3.85 - 4 40	3.50 - 4.50	4 —-4 75
Rzepak	9.20 9.7	9 — 9.60	9.— 9 50	9. — 10 —
Lnianka	.— .		—.—	.— —
Konic. czer.	35 — — 45	30 42.42	22. —40	35.—46 —
Konic. biała.	— —	40.— 48.—	57.—50	40 —55
Konic. szwed.	— —	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 40. — 60 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 26·— do 26.50 **Wiedeń** 15 września Pszenica od 7 03 do —·—. Żyto od 5·75 do ·— Okowita 26 50 – do —·—. **Berlin** 15 września Pszenica 146 — do 158 — Żyto 109 — do 120.— Okowita 65 — do 97.60. **Peszt** 15 września Pszenica 6 65 do —·— Żyto 5.25 do —·— Okowita 27 do —.—

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 15 września. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·2 Renta wspólna srebrna 82 65 Renta 4% złota 112.80. Renta 5% papierowa 96.20 Akcje banku austro-węgierskiego 884.— Akcje austrjackie kredytowe 282.80. Funty szterlingi 125·90. Napoleondory 09 94½. Marki niemieckie 61.45 —

Lwów. Z Izby handlowej, 15 września 1887.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	212 —	213 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	224 —	227 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	280 —	285 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	- - —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 70	100 70
„ „ „ 5 „ prem.	103 25	104 25
Banku krajowego 4½ % w. a.	95 50	96 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	92 75	93 75
„ „ „ 4½ „	98 75	99 75
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	49 —	52 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	43 —	46 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	29 —	32 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·80	5 90
Dukat cesarski	5 86	5 96
Napoleondor	9·90	10·—
Połimperjał rosyjski	10·24	10·34
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 1 ½	1·12½
100 marek niemieckich	61 30	61.90

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9 27	1.35	3 58	8.34
„ Podwołoczysk	10.24	3 05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	Ze Zimnej-wody
„ „ na Podzamcze	10.10	2 28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4 50	2.25	7.58
„ Podwołoczysk	6.10	10 25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	Do Zimnej-wody
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.2[illegible]	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47:

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m. 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

77)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

—

— Jeżeli przebieg choroby będzie prawidłowo postępować, a rana goić się zacznie, pozwolą przenieść go stąd za dni kilkanaście o ile sądzę. A teraz do widzenia Hawksley'u, — przywiozę ci dziś w wieczór Verę i najświeższe wiadomości o biednym St. Ma'rze. *Au revoir.* Michale, jedź do hotelu.

I powóz ruszył szybko.

Młoda artystka zwróciła się po chwili do Trevanion'a, a dotykając zlekka jego ramienia, mówiła:

— Wśród smutku jaki mnie dotknął, nie powinnam zapominać tem więcej o biednej Alicji i jej nieszczęściu, proszę cię też Rolandzie, abyś mi pozwolił odwiedzić ją po śniadaniu.

— O, co z tego, to nic nie będzie; nie nowej tragedji i łez ci potrzeba, ale spoczynku, moje dziecię. Położysz się też zaraz, — dodał tonem łagodnym lecz nieznoszącym oporu, — wypoczniesz należycie, na Crane-Street zaś sam pojadę. Alicję zobaczysz wreszcie dziś w wieczór; a choćbyś jej nie widziała, to ci na wycieczkę pozwolić nie mogę. Muszę cię strzedz jak oka w głowie, — inaczej nie byłbym przyjacielem St. Mar'a... — dodał poważnie.

Cofnęła się szybko, blade zaś rysy jej gorąca oblała purpura, niemniej na uwagę pułkownika żadnej nie dała odpowiedzi.

Czuła aż nazbyt dobrze, że do słów tych nie ma prawa, przed nią bowiem leżał jeszcze czas próby i ciężka może walka do stoczenia. Dotknięta w wygórowanem lecz szlachetnem pojęciu dumy i godności niewieściej, odepchnęła gorącą miłość jego, zmroziła najtkliwsze porywy, zrywając łącznie ich ogniwa sympatji, w sposób, który dziś sama tylko nawiązać mogła. Czy jednak nitka złota prysnąwszy raz da się spoić powtórnie, czy kwiat złamany zechce nową ku słońcu podnieść koronę? Może teraz, duma mężczyzny stanie im z kolei na drodze do szczęścia i rozwieje takowe?

Przybywszy do hotelu, rzuciła się ubrana na kanapę, wkrótce zaś później sen przez ostateczne wyczerpanie sił sprowadzony, przyniósł ulgę organizmowi upadającemu już pod nadmiarem wrażeń, gnącemu się pod brzmieniem smutku i boleści. Gdy zaś w parę godzin później Helenka Trevanion wsunęła się na palcach do pokoju, budząc ukochaną Verę zapomocą serdecznego pocałunku, — spostrzegła z bolesnem ściśnięciem serca, iż na jedwabnych rzęsach dziewczęcia błyszczały dwie perły przeczyste.

Rozstrój siła woli wstrzymany na jawie, przez sen szukała we łzach ulgi.

Poczuwszy lekkie ust dotknięcie, zerwała się natychmiast.

— Czy to bardzo późno — zapytała. — Może już czas jechać?

— Ależ nie, nie, najdroższa! Obiad tylko podali, a trzeba żebyś się posiliła. Przytem chciałam ci powiedzieć, że Roland powrócił.

— Jaki on poczciwy Helenko.. Mój Boże, ileż ja wam kłopotu przyczyniam!

— W rzeczy samej, bardzo wiele, — potwierdziła pani Trevanion, z udaną powagą. — Ty i wszystko, co ciebie dotyczy. No, chodź już, szkaradne stworzenie. Roland znalazł dom starego lichwiarza oddany pod nadzór policji i biedną Alicję pod smutnem wrażeniem, przed chwilą bowiem zabrano ciało jej dziadka, potrzebne do dalszego śledztwa sądowego. Nie chcąc ją zostawiać wśród tych smutnych ruin, mąż mój zapakował biedaczkę do dorożki i odesłał do nas, z kartką do gospodyni, aby ją pod szczególną swą wzięła opiekę. Jutro ma przejrzeć papiery pozostałe po starym lichwiarzu, szukając wynotowania biletów bankowych, jakie znaleziono przy zbrodniarzu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa sknera taki musiał je mieć skrzętnie zapisane, numera zaś, jego skreślone ręką, będą dostatecznym przeciwko margrabiemu dowodem. Alicja utrzymuje, że jej Fidget wspominał przedtem, o istniejącym jakoby dokumencie i ostatnich rozporządzeniach starca.

. . . .

Gdy zasłona w teatrze Colosseum podniosła się dnia tego, — przed zdumionemi oczami artystów, ukazała się sala tak bardzo przepełniona, iż od krzeseł do sufitu przedstawiała ona jedno morze głów ludzkich tylko. To też gdy na widok Very, znanej już bohaterki wczorajszej tragedji, morze to podniosło się jak wzburzony ocean, i jednym ryknęło głosem, młoda artystka zachwiała się, niezdolna już prawie do zniesienia tylu sprzecznych wrażeń.

Fala krwi oblała jej czoło, spływając zaś później do serca, pozostawiła je śmiertelnie bladem, i Vera Cassilis przycisnąwszy obie rączki do piersi, zatrzymała się chwilę, chcąc zapanować nad wstrząśnieniem, jakiego doznał cały jej system nerwowy. W sekundę jednak temperament i talent artystki, odniosły zwycięztwo nad wrażliwością kobiety, wysmukła zaś postać hrabiny Melrose, postąpiła naprzód z takim spokojem, jak gdyby z nieszczęsną Verą Cassilis nic wspólnego nie miała. Niczyje też może oczy nie byłyby dostrzegły strasznego dramatu odgrywającego się w jej duszy, — niczyje, prócz tych jednych, które najgłębsze odgadywały tajniki, wczoraj zaś na łożu szpitalnem, ostatnie może w źrenicach jej zatopiły wejrzenia. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)